

# ZAKPRESS

## Miesięcznik Studencki

Nr 5/6 / 2007 (XXXIV)  
MAJ/CZERWIEC



### TERAZ SESJA, ALE JUŻ TUŻ WAKACJE!!!



**TEMAT NUMERU:** Studenta przepis na wakacje

**FELIETON:** Mamy euro!

**RECENZJE:**

- Labirynt Fauna
- (za)słodki koktajl, dO gÓRY nOGAMI

**ARTYKUŁY:** Jak wiele wiecie o... węchu, Kiedy fart ma pecha, i inne

#### **A TAKŻE:**

- Trochę motoryzacji
- Pro Arte
- Sennik
- i inne



## Ostatni raz

Tytuł tego wstępniaka brzmi jak tytuł pewnej piosenki. E. Bartosiewicz śpiewała w niej o tańcu. Ja o nim nie wspomnę. Z góry za to powiem – wybaczenie mi sentymenty, ale – ten numer Żaka jest ostatnim w tym roku akademickim. Z tej właśnie przyczyny ukazał się jako podwójny. W czerwcu bowiem wszyscy już będziemy pod wpływem... sesji.

Póki co jednak poczytajcie Żakpress. A jest co czytać! Cała redakcja pracowała na wysokich obrotach, by w tym ostatnim przed wakacjami numerze dostarczyć Wam sporo ciekawych tekstów.

Jak zawsze na szczególną uwagę (nikogo nie faworyzując) zasługuje felieton. Tym razem a'la sport. Przegapić nie możecie także tematu numeru, jak bardzo wszystkich studentów dotyczącego! Poza tym najpoczytniejszy sennik jest na swoim miejscu i parę słów o kulturze także. Jeśli pragniecie historycznego rysu, zajrzyjcie na stronę 6. Z *Wieści z uczelni* dowiedzie się o wynikach wyborów (głosowaliście?) i poczynaniach nowego Samorządu, a plan Juwenaliów podajemy niżej.

Historyczna to chwila, przynajmniej dla mnie. Z łezką w oku piszę swój ostatni wstępniak do Żakpress'u. Z nutką melancholii spoglądam na minione numery. I choć dobre, ciągle nie zadowolają. Chcę jeszcze! – jak małe dziecko powiem. Ale czas nagli, pałeczkę trzeba przekazać młodszemu, bardziej pomysłowemu, twórczym i energicznym. Wierzę, że i Oni nie zaprzepaszczą swojej szansy i poprowadzą naszą gazetkę ku rozwojowi.

W tym miejscu należy się kilka słów podziękowań. Przede wszystkim dziękuję p. Jarkowi – za pomoc w druku, łamaniu, zszywaniu itd. A także za

cierpliwość. Dalej – dziękuję redakcji: Agacie, Ilonie, Renacie, Emili, Grzesiowi, Kindze, Kasi, Iwonie, Ani, Karolinie, Basi, Hubertowi, Ani, Wioli i tym, których z racji brakującego miejsca nie wymieniłam. Dziękuję Samorządowi i Kołu Dziennikarskiemu za nieopisaną pomoc. Ale serdeczne podziękowania składam także ludziom niezwiązanym z redakcją (na razie;) w ścisły sposób. Monika, Kamil, Beata, Radek, Tomek – dziękuję. Za wszystkim.

Zabrzmi to kolokwialnie, ale...sama nic bym nie zrobiła. Żakpress istnieje, bo pisali. Istnieje, bo w/w osoby poświęcały swój czas. I teraz, niniejszym niech będą serdecznie pozdrowione.

Red. Naczelna – Ewa Lisek

## JUWENALIA 2007!!!

16.05.07 - Dyskoteka we Fregacie, start  
20:00.

19.05.07 - Wyjazd do Lublina na koncert  
– Dżem i Ira. Ruszamy o godz. 16

28.05.07 – Maraton Filmowy w Kinie  
Merkury. *Diabeł ubiera się u Prady* oraz  
*Piraci z Karaibów. Na krańcu świata.*

## Co w numerze :

Wstępniak.....	2
Wieści z uczelni.....	4
Kartka z kalendarza.....	6
Artykuły.....	8
Felieton.....	13
Temat Numeru.....	16
Trochę Kultury.....	18
Mixer.....	22
Trochę motoryzacji.....	30
Sennik.....	31
Humor Studencki.....	32

Podlaska Fundacja  
Wspierania Talentów



## STYPENDIA NAUKOWE

Podlaskiej Fundacji Wspierania Talentów  
w Białej Podlaskiej

Od roku akademickiego 2007/2008 stypendia naukowe PFWT przyznawane będą studentom pierwszego roku studiów stacjonarnych Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej, którzy w rankingu postępowania rekrutacyjnego uzyskali pierwsze i drugie miejsce na danym kierunku studiów.

W przypadku uzyskania równej ilości punktów przez kilka osób, oprócz przedmiotów kierunkowych brane będą pod uwagę wyniki uzyskane na maturze z pozostałych przedmiotów.

Stypendium w wysokości 120 zł miesięcznie płacone będzie przez okres 9 m-cy tj. od października do czerwca następnego roku.

Stypendium pomoże zdolnej młodzieży rozpocząć studia na renomowanej uczelni gwarantującej wysoką jakość kształcenia.

## WIEŚCI Z UCZELNI

### Koło slawistów na Białorusi

W dniach 25-28 kwietnia br. 6 studentek slawistyki wyjechało do Brześcia. Celem naszego pobytu na Białorusi była konferencja naukowa, która się odbyła 26 kwietnia w Państwowym Uniwersytecie im. A. Puszkina w Brześciu. W konferencji wzięły udział: Ania Kasperek, Justyna Kosacka, Iwona Macheta, Dołęzka, Agata Kozorys oraz Eleonora Zadrożniak. W owej naukowej wycieczce towarzyszył nam pan prof. dr hab. Feliks Czyżewski. Wszystkie wzięliśmy czynny udział w konferencji wygłaszając przygotowane specjalnie na tę okazję referaty. Pod koniec roku na Uniwersytecie wychodzi zbiór naukowych prac z konferencji, w którym znajdą się również i nasze.



Pobyt nasz trwał 4 dni i oprócz udziału w konferencji miałyśmy możliwość zwiedzenia Brześcia, a przy okazji obejrzenia słynnej i pięknej Twierdzy Brzeskiej. Jest to zespół fortyfikacji wzniesionych przez Rosjan przy ujściu rzeki Muchawiec do Bugu. W latach 1836-46 na wyspie zbudowana została piętrowa cytadela, opasana pierścieniem umocnień w odległości 3-5 km od cytadeli. Na zachodnim brzegu Bugu wybudowano cztery potężne bastiony - wały ziemne o wysokości do 10 m, z kamiennymi śródszańcami wewnątrz. Przedmoście łączył

z cytadelą największy w ówczesnej Rosji most linowy na Bugu i droga przez Bramę Terespolską w jej murach. Cytadelę zbudowano wg projektu gen. Oppermana. Tworzyły je zamknięte w kole obronne koszary o długości 1800 m. Na dwóch kondygnacjach było 500 kazamat, które mogły pomieścić 12 tys. żołnierzy. W dwumetrowej grubości ścianach koszar pozostawiono liczne otwory strzelnicze skierowane wyłącznie na zachód, w kierunku Terespoła, do prowadzenia ognia artyleryjskiego i z broni strzeleckiej. Początkowo zespół forteczny składał się z czterech głównych umocnień, połączonych czterema mostami i bramami.: Centralnego (cytadeli, na miejscu dawnego zamku i historycznego centrum Brześcia) oraz zbudowanych w miejscu dawnych przedmieść umocnień Kobryńskiego, Wołyńskiego (powstało na miejscu średniowiecznego grodziska i klasztoru bernardynów z 1781 r., który przebudowano na szpital) i Terespolskiego.



W czasie II wojny światowej, w wyniku zaciętych walk we wrześniu 1939 r. a później w czerwcu i lipcu 1941 r. twierdza została poważnie zniszczona. Ucierpiały przede wszystkim zabytkowe budynki umocnienia Centralnego - cytadeli. Zachowane fragmenty cytadeli i Umocnienia Kobryńskiego stanowią dziś rezerwat historyczny i muzeum-mauzoleum „Twierdza - Bohater” upamiętniające obronę twierdzy w 1941 r., nadal ściągając pielgrzymki z całego byłego ZSRR...

Przechadzka po Twierdzy jest niesamowita, i nie sposób jej opisać. Trzeba po prostu tam być i zobaczyć ją własnymi oczyma.

Poza zwiedzaniem, miałyśmy możliwość ze skorzystania z zasobów biblioteki uniwersyteckiej. Oprócz tego, kolejnym plusem naszego pobytu na Białorusi był fakt, iż nabyłyśmy wiele książek, w tym słowników, których nie jesteśmy w stanie kupić w Polsce.

Nie sposób nie wspomnieć o spektaklu, na jaki zaprosił nas sam reżyser pan P. Biekisza. Spektakl był w języku rosyjskim, ale to nie przeszkadzało nam, sławistkom w rozumieniu tego, co działo się na scenie.

Chyba nie trzeba wspominać, że takie wyjazdy są niesamowicie kształtujące i zawsze można nabyć dodatkowe umiejętności językowe. Ponadto utrwaliły się nasze stosunki koleżeńskie ze studentami białoruskimi, których gościło nasze Kolegium w grudniu ubiegłego roku.

Cóż tu dalej opowiadać... Zapraszam do obejrzenia fotoreportażu, który umieszczony jest na stronie internetowej naszego Kolegium: [www.umcsbp.pl](http://www.umcsbp.pl)

Anna Kasperek

## **Sławiści w Pradze**

Równocześnie z wyjazdem części studentów sławistyki na Białoruś odbyła się wycieczka do Czech. Pojechali głównie studenci 2 roku.

Pobyt w Pradze trwał od 22 do 27 kwietnia i został zorganizowany przez mgr Tomasza Typowskiego, wykładającego język czeski w naszym Kolegium. Przez 4 dni zwiedzaliśmy wiele wspaniałych

atrakcyjnych turystycznie miejsc, m.in. Hradčany wraz z Katedrą Św. Wita, Valdštejnska zakrada na Malé Stráne, a na Starym Mieście sławny czeski Orloj, przed którym o każdej godzinie między 9:00 a 21:00 stoi tłum zadzierający głowy i obserwujący pochód apostołów i postacie uosabiające ludzkie przywary.

Spacerowaliśmy również Mostem Karola pełnym malarzy-portrecistów, ulicznych grajków, sprzedawców pamiątek, a także wszystkich tych, którzy w niekonwencjonalny sposób chcą zwrócić na siebie uwagę. Owy most jest jedną z najpopularniejszych praskich atrakcji turystycznych. Koniecznie trzeba wybrać się tam na spacer, zwłaszcza nocą... Byliśmy także na Żydowskim Mieście, gdzie znajduje się Żydowski Cmentarz i synagoga. Przechodziliśmy Vaclavskim náměstí. Naszą uwagę przykuł Tańczący Dom na Nowym Mieście, a także wzgórze Petřín. Znajdowała się tam wieża widokowa wybudowana na wzór wieży Eifla, oraz lustrzany labirynt.

Według nas, zwiedzających Pragę, mało jest nawet całego miesiąca na zwiedzenie tego czarującego miasta. Polecamy je wszystkim lubiącym podróże, a przede wszystkim „romantycznym duszom”...

Fotoreportaż na [www.umcsbp.pl](http://www.umcsbp.pl)

Sylwia, II rok

## **Kolejna odsłona Samorządu**

Zaczęło się od wyborów – demokratycznych, rzecz jasna. Ich celem stało się powołanie do życia nowego Samorządu Studentów Kolegium Licencjackiego UMCS. Jak nie trudno się

domyśleć, tak, też się stało, cel został osiągnięty.

Wraz z dniem 25. kwietnia, 'urząd' sprawować zaczęli:

1. Anna Malec – przewodnicząca.
2. Ewa Baranowska – wiceprzewodnicząca
3. Michał Szmulik – wiceprzewodniczący
4. Marek Dalewski – sekretarz.
5. Beata Dorosz – członek
6. Radosław Żyłuk – członek
7. Marta Adamiuk – członek

Wydaje wam się, że podałam złe informacje, ponieważ Marta Adamiuk była na szczycie podium? Zgadza się, była, jednak po przemyśleniu wszystkich 'za' i 'przeciw' przekazała „pałeczkę władzy” Annie Malec. Ta, wyżej wymieniona siódemka – szczęśliwa, miejmy nadzieję – od razu wzięła się ostro do pracy. Juwenalia stały się celem priorytetowym. A teraz, kiedy kwestia Dni Kultury Studenckiej jest już dopięta niemal na ostatni guzik, nie wiąże się ze stwierdzeniem: „Samorząd ma wolne”. Wkrótce służyć będziemy pomocą przy rejestracji internetowej, kandydatom, którzy chcą podjąć naukę w naszym Kolegium. W niedalekiej przyszłości udzielać będziemy wskazówek w kwestiach stypendium socjalnego. A, odbiegając od 'papierkowej roboty', niespodzianki to nasza specjalność. Burza mózgów już rozpoczęta. Efekty będą piorunujące. Postaramy się, aby przypadły do gustu kolegialnej braci studenckiej.

Jeśli macie jakiegokolwiek wątpliwości, możecie rozwiązać je:

- osobiście, w pokoju nr 23, mieszczącym się w budynku przy ulicy Janowskiej 55
- telefonicznie: (0-83) 344-73-13

- drogą elektroniczną: e-mail:  
samorząd\_kl\_umcs@o2.pl, gadu-gadu:  
5603246.

**Serdecznie zapraszamy!**  
Becia

## KARTKA Z KALENDARZA

### 3 maja świętem konstytucji

Konstytucja 3 Maja została uchwalona przez Sejm Wielki w maju 1791 roku i była to pierwszą w Europie a drugą na świecie (po amerykańskiej) ustawą tego pokroju. Dzień ten został uznany świętem już 5 maja 1971 roku. Ponownie, po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, 3 maja został uznany za święto państwowe na mocy uchwały Sejmu z dnia 29 kwietnia 1919 roku.

W XVII w, po latach świetności Państwa Polskiego, Rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi. W 1767 roku tzw. Sejm Repniowski podejmuje uchwały, których gwarantem staje się caryca Rosji Katarzyna II. Od tego czasu Polska staje się silnie zależna od sąsiada. Doprowadza to do kryzysu państwowości m.in. wojny domowej wywołanej przez konfederatów barskich niegodzących się na protektorat Rosji, porwania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego a w końcu, w 1772 roku, do I. rozbioru Polski.

Konieczność ratowania świetności Rzeczypospolitej była nieunikniona. Przeprowadzono reformy gospodarcze, monetarne, kulturalne, częściowo zniesiono pańszczyznę, wprowadzono cło generalne, zakładano wiele fabryk, manufaktur. W 1788 roku, za zgodą Rosji, powołany został

twz. Sejm Wielki – był to początek reformy ustrojowej, której ukoronowaniem miała być Konstytucja 3 Maja.

3 Maja 1791 roku ok. godziny 11 Sejm Wielki rozpoczął obrady, aby po siedmiu godzinach ogłosić drugą na świecie konstytucję. Termin obrad był o tyle korzystny, że część posłów opozycji zdecydowano się, mimo protestów, zignorować konieczność głosowania przez ponad połowę posłów oraz konieczność wcześniejszego ogłoszenia projektu ustawy. Dzięki tym, niewątpliwie nie do końca zgodnym z prawem, zabiegom o godzinie 18 udało się uchwalić i podpisać 3 majową Ustawę Rządową.

Jej wstępnym etapem było Prawo o sejmikach z 24 III 1791 roku oraz Prawo o miastach (królewskich) z 18 IV 1791 roku. Pozostawiała ustrój stanowy, z pewnymi drobnymi zmianami: znacznie uszczuplono wpływy magnaterii na elekcję, Senat i zarząd kraju, wykluczając z sejmików szlachtę nieposesjonatów, stanowiącą najgorliwszą klientelę magnatów. W prawie wyborczym feudalny cenzus urodzenia szlacheckiego zastąpiono burżuazyjnym cenzusem posiadania. Mieszczanom zatwierdzono prawo nabywania dóbr i uzyskiwania nobilitacji. Utrzymując poddaństwo Konstytucja pozbawiała szlachtę prawa najwyższej zwierzchności wobec poddanych, przyjmując ich "pod opiekę prawa i rządu krajowego". Indywidualne umowy chłopów z dziedzicami o zamianę pańszczyzny na czynsz teraz nie mogły już być samodzielnie unieważniane przez szlachtę. Postanowienia Konstytucji centralizowały państwo, znosząc odrębność między Koroną i Litwą, wprowadzając jednolity rząd, skarb i wojsko. Za religię panującą uznano katolicyzm, przy pełnej tolerancji innych,

uznanych przez państwo wyznań. Konstytucja wprowadziła trójpodział władzy: władzę ustawodawczą miał sprawować dwuizbowy Sejm, składający się ze szlachty-posesjonatów (204 posłów) i 24 plenipotentów miast. Zmniejszono znacznie rolę Senatu, instrukcje poselskie, konfederacje i liberum veto zostały zniesione, decyzje miały zapadać zwykłą większością głosów. Kadencja Sejmu trwała 2 lata, posiedzenia zwoływane były w razie potrzeby, co 25 lat miano zwoływać Sejm w celu poprawy konstytucji. Próba przeprowadzenia reform została jednak przekreślona już w połowie 1792 roku. Przyczyniła się do tego Targowica i wkroczenie wojsk rosyjskich do Rzeczypospolitej.

Od 1946 roku świętowanie tego dnia było zakazane przez władze aż do roku 1990, kiedy to 6 kwietnia, Sejm ponownie przywrócił to święto.

Ilona Langa

## OGŁOSZENIE!!!

**Redakcja miesięcznika Żakpress zaprasza wszystkich chętnych do współpracy. Jeśli piszesz (opowiadania, wiersze, felietony i inne takie), rysujesz i chcesz, by inni zobaczyli efekty twojej pracy, zgłoś się do nas. Jeśli interesujesz się muzyką, filmem, mediami, dziennikarstwem albo czymś zupełnie alternatywnym – również nie czekaj! Przyjdź do nas. Na pewno nie pożałujesz ☺  
Serdecznie zapraszamy!!!**

## ARTYKUŁY

### Jak wiele wiecie o węchu?

Czy zastanawialiście się kiedykolwiek nad tym co jest nam niemal niezbędne do życia? Węch jest niemalże dla wszystkich ssaków podstawowym narzędziem poznawania świata, które w wielu wypadkach warunkuje ich przeżycie; u człowieka wiąże się z pewnymi odczuciami hedonistycznymi.

Nos możemy nazwać pośrednikiem między człowiekiem, a otaczającym go światem -już noworodkowi zapach piersi matki pozwala odszukać jej sutek. Naukowcy dowodzą, iż w ciągu całego naszego życia jesteśmy w stanie rozpoznać i zapamiętać nawet 10 tys. zapachów! Aż 90 % odczuć smakowych to sprawa węchu, tylko 10 procent wrażeń odbierają nasze kubki smakowe. Ponadto odpowiednio dobrany aromat jak np. kawy i cytryny sprzyja koncentracji podczas jazdy autem i dobremu refleksowi, obyczaje na drodze łagodzi mięta i cynamon, a zapach rumianku, jaśminu i lawendy działają uspokajająco.

Nasze wspomnienia skojarzone z zapachami należą do najsilniejszych w życiu. To właśnie one uruchamiają niezwykle sugestywny ciąg wrażeń płynących z pozostałych zmysłów, wyławiając je z różnych części naszego mózgu.

Lekarze amerykańscy udowodnili, że węch potrafi ostrzec przed niebezpieczeństwem. Ludzie z upośledzonym powonieniem częściej zjadają przypalone bądź nieświeże potrawy, nie wyczuwają toksyn w jedzeniu, nie czują ulatniającego się gazu czy dymu

zwiastującego pożar. Proces starzenia sprawia, że stopniowo przestajemy odczuwać zapachy. Węchowi szkodzą urazy głowy, infekcje wirusowe, niedrożność nosa lub skrzywienie przegrody nosowej, zaburzenia hormonalne czy choroby neurologiczne, także niektóre leki - antybiotyki szczególnie.

Warto zwrócić uwagę na to, iż każdy lubi pięknie pachnieć - idąc na randkę nie żałujemy perfum i wody kolońskiej. Dlaczego tak się dzieje??? Fakt używania perfum sugeruje przynależność do wyższej klasy społecznej. Piękna woń ciągnąca się za wymytym ciałem ma świadczyć o zmysłowym lub żywiołowym (w zależności od typu aromatu) usposobieniu właściciela. Wyciągi z wydzielin gruczołów ssaków np. piżmo nasuwają erotyczne skojarzenia. Zapachy kwiatowe, owocowe przywodzą na myśl rozpieszczającą energię, świeżość - higieniczny tryb życia. Najnowsze badania dowodzą, iż kobieta „ubrana” w zapach o nucie grejfrutowej w oczach mężczyzny wydaje się młodszą średnio o sześć lat.

Tylko najbliższe osoby i tylko w sferze prywatnej mogą poznać nasz naturalny zapach ciała. Zdolność ukrycia tego zapachu ma społeczną moc różnicowania - w społeczeństwie nowoczesnym grupy dominujące są „pachnące”- nie wydzielają naturalnych woni. Tylko niższe warstwy społeczne pozwalają sobie na epatowanie niekontrolowanymi zapachami. To, co u człowieka naturalne - woń potu, gazów, ekskrementów czy nieprzyjemny zapach z ust zostało zepchnięte na margines życia poprzez maskowanie sztucznymi aromatami. Zapach pełni bardzo ważną funkcję, mianowicie świadczy o kondycji naszego organizmu. Jego badanie pozwala



wykryć niektóre choroby np. naukowcy z uniwersytetu w Rzymie skonstruowali „elektroniczny nos” do wykrywania raka płuc.

Najciekawszy w poznawaniu funkcji zapachów wydaje się być związek z wychwytywaniem potencjalnych partnerów. Człowiek ma dwa układy węchowe - jeden służy nam do normalnego orientowania się w życiu, a drugi pracujący niejako w ukryciu, wychwytuje właśnie feromony. Ludzki organizm reaguje na nie poprzez pogrążenie w tzw. sielskim nastroju. Amerykańscy naukowcy przypadkowo odkryli to w latach 70. Dowiedziano wtedy, iż feromony sterują naszymi podstawowymi emocjami tj. zadowolenie, złość czy strach. Na podstawie testów stwierdzono, że wystarczy miliardowa część grama takiej substancji, abyśmy poczuli się zrelaksowani. Lotne substancje produkowane przez nasze ciała są ważnym elementem przyciągania seksualnego. Czescy badacze dowodzą, że kobiety bardzo dyskretnie sygnalizują swoją płodność poprzez zmiany zapachu potu wydzielanego w trakcie cyklu miesięcznego. W fazie jajeczkowania kobieca woń odbierana jest przez mężczyzn jako najsubtelniejsza, a zarazem najbardziej atrakcyjna w ciągu całego cyklu. Naukowcy są pewni, iż panowie bezbłędnie odczytują ten niewerbalny przekaz. Szwedzkim badaczom udało się wskazać substancje najsilniej elektryzujące płęć przeciwną - androstadien, pochodną testosteronu wykrywaną w męskim pocie, oraz estratetanol, pochodną estrogenu obecną w kobiecym pocie i moczu. Najnowsze badania dowodzą, że wpływ feromonów na mózg nie zależy od płci, ale od orientacji seksualnej. Od niej również zależy skład

chemiczny, tym samym specyfika zapachu wydzielanego przez ludzkie ciało.

Specjaliści od marketingu i pracodawcy również „mają nosa” i wiedzą jaką siłę ma odpowiednio dobrany aromat np. w koreańskich salonach Hyundai a każdemu otwarciu drzwi towarzyszy dyskretne rozpylenie ekskluzywnych perfum. Niektóre firmy proponują pracodawcom urządzenia rozpylające przez system klimatyzacji odpowiednio dobrane olejki eteryczne, co ma podnieść wydajność pracowników. Rozpylany na lotniskach zapach sosny ma - według badań - relaksować pasażerów przed stresującym lotem. W wielu supermarketach unosi się zapach świeżego chleba przez co zwiększa się sprzedaż. Powszechnie wiadomo, że człowiek głodny kupuje więcej niż planował.©

Basia Andrejuk

## Kiedy fart ma pecha

Piątek trzynastego. Wstajesz lewą nogą. Robisz kilka kroków, nieopatrznie stąpasz na... skórkę od banana, pozostałość po kolacji, i już leżysz na podłodze. Upadając zawadzasz o lusterko, które rozsypuje się w drobny mak. Kto temu winien? Pech, pech, pech...

Niektórzy twierdzą, że mają tak całe życie. A okazuje się, że o ilości pecha i szczęścia w dużej mierze decydujemy sami. Nasz życiowy fart zależy nie tylko od wydarzeń, które nas spotykają, ale także od tego, jak reagujemy na te sytuacje.

Gdzież jest ta tajemnicza siła, która przemienia pecha w szczęście? Odpowiedź wydaje się prosta – w nas samych. Brytyjski psycholog, dr Richard Wiseman, odkrył, że

ludzi uważających się za pechowców i tzw. urodzonych szczęściarzy różnią cechy osobowości. A to z kolei przekłada się na ich sposób bycia i zachowania. „Ludzie nie rodzą się pechowcami ani szczęściarzami, ale tworzą swoje szczęście i pecha poprzez myśli, uczucia i działania” – pisze Wiseman w książce *Kod szczęścia*. Brytyjczyk formułuje także cztery prawa, w myśl których postępują niczego nie świadomi szczęściarze.

Prawo pierwsze: „Szczęściarze tworzą, zauważają i wykorzystują przypadkowe okazje, a los częściej niż innym podsuwa im szanse do wykorzystania”. Potocznie mówiąc, znajdują się na właściwym miejscu we właściwym czasie. Ale, według Wisemana, szczęście to stan umysłu. Szczęściarze zaliczają się do ekstrawertyków, czyli ludzi otwartych, kreatywnych, towarzyskich, ludzi, na których twarzach często gości uśmiech, a język ich ciała przyciąga innych. W nowych znajomościach i sytuacjach poszukują szansy na zmianę swego życia na lepsze. Szczęściarze są spokojni, rozluźnieni, niekonwencjonalni, można by rzec „głodni nowych wrażeń”.

Z kolei pechowcy, zazwyczaj neurotycy, są zamknięci w sobie, a zawieranie nowych znajomości sprawia im trudność. Częściej spotykają ludzi, którzy wpływają destrukcyjnie na ich życie. Po czym poznać pechowca? To osoba spięta, zestresowana, chodząca utartymi ścieżkami, skupiająca się na jednej sprawie. Dlatego też ma mniej okazji, aby coś zmienić.

Prawo drugie: „Szczęściarze podejmują trafne decyzje, słuchając swojej intuicji i przeczuc. Decyzje pechowców zwykle kończą się porażką”. I wszystko jasne... Można dodać, że chociaż pechowcom czasem przemknie myśl, aby

posłuchać swego wewnętrznego głosu, to bagatelizują go, a później żałują swoich nietrafnych decyzji.

Prawo trzecie: „Marzenia i ambicje szczęściarzy często się spełniają, podczas gdy pechowcy rzadko osiągają w życiu to, czego pragną”. Cechą szczęściarzy jest optymizm, wiara, że przyszłość będzie udana. Dążą oni do wyznaczonych celów i nie przejmują się porażkami, uczą się na błędach. Są otwarci i pomysłowi, więc szybko odnajdują się w nowej sytuacji i odnajdują inne ścieżki dotarcia do celu.

Pechowcy zakładają, że im się nie uda. Niepowodzenie traktują jak wyrok i zaprzestają walki o marzenia. Nie dostrzegają potencjalnych okazji do zmiany losu.

Prawo czwarte: „Szczęściarze potrafią przekształcić swojego pecha w szczęście”. Wyobrażają sobie na przykład, że mogło być gorzej lub myślą o ludziach bardziej pokrzywdzonych przez los. Zakładają, że z ich porażki wynik nie coś dobrego. Nie rozpamiętują niepowodzeń, lecz z uśmiechem wkraczają w dalsze życie. Są wytrwali w dążeniu do celu i nie skupiają się na jednym rozwiązaniu problemu, ale dostrzegają wiele możliwości.

Tyle teorii. Jak jest z praktyką – wiadomo. Należy jeszcze pomiędzy szczęściarzy i pechowców wcisnąć tych neutralnych, ale o nich bliższych informacji brak. Teraz chyba każdy może się „zaszufładować”.

A co z moim szczęściem? Cóż, mam osiemnaście (tak, tak, 18) czterolistnych koniczynek i jedną nawet pięciolistną. Na brak szczęścia nie narzekam... ☺ Uwaga!!! Następny piątek trzynastego już w lipcu!

Reanata Osowska

## **Kiedyś – listonosz, dziś – sieć. O kontaktach międzyludzkich.**

Epistolografia, czyli sztuka pisania listów, zanika. W dobie dzisiejszego rozwoju technik porozumiewania się na odległość, jest to umiejętność faktycznie już nieprzydatna. Współczesny człowiek ma opanowane posługiwanie się szeregiem wynalazków, które ułatwiają komunikację i sprawiają, że odległość nie jest już barierą nie do pokonania dla dwóch osób, które dzielą mile. Telefony komórkowe, komputery z dostępem do Internetu - mamy do dyspozycji urządzenia, dzięki którym, nie wkładając wiele wysiłku, Etiopczyk może skontaktować się z Koreanką i liczyć na jej niemal natychmiastową odpowiedź. Wymiana informacji trwa bardzo szybko. Wystarczy usiąść przed monitorem i wstrzeliwać za pomocą klawiatury swoje myśli do komputera, które po kabelku biegną do oddalanej o wiele kilometrów osoby. Możemy nawiązywać kontakt w sposób bardzo wygodny z wieloma ludźmi, niezależnie od ich umiejscowienia w przestrzeni, o każdej porze. Wydawać by się mogło, że ta rewolucja komunikacyjna (która dokonała się dzięki ogromnego skoku technologicznego, jakiego jesteśmy świadkami w ciągu ostatnich szczególnie kilkunastu lat) spowoduje zacieśnienie więzi międzyludzkich, co prowadzi do zmniejszenia napięcia społecznego, co z kolei przyczynia się do obniżenia agresji w relacji interpersonalnych i traktowania innych w sposób podmiotowy. Mogłoby się tak przecież wydawać... Ale to tylko pozór. W rzeczywistości jest jednak na odwrót. Rozwój techniki, który wspomógł komunikację na odległość, nie tylko nie przyczynił się do wzmocnienia więzi

między ludźmi, ale wręcz je osłabił.

Dlaczego dochodzi do takich paradoksów? Mówi się przecież, że żyjemy w globalnej wiosce, utkanej pajęczą siecią komunikacyjnych kanałów, co umożliwił rozwój techniki. Jednak nic bardziej mylnego. Człowiek to zwierzę, które nie zna umiaru. Kiedy ma przed sobą do dyspozycji środki, które jakąś czynność mu ułatwiają, sprawiają jej wykonanie bardziej wygodnym i mniej pracochłonnym, wtedy idzie na całość i oddaje się prawdziwemu szałowi używania, nawet kosztem poniesienia pewnych strat.

Wraz z pojawieniem się plagi esemesowania i czatowania może i ułatwiło się nawiązywanie kontaktu z drugą osobą, ale niemal automatycznie komunikacja "twarzą w twarz" zaczęła schodzić na drugi plan w relacjach interpersonalnych. Mając do dyspozycji rozmowę, wybieramy wysłanie esemesa. Jakie ma to skutki na dłuższą metę? Nie przesadzę chyba, że wkraczamy na poziom kontaktów, które prowadzą do upośledzenia więzi międzyludzkich. Wolimy być wygodni, zaniedbując komunikację z prawdziwego zdarzenia przez wykorzystanie pośredników: komputera, telefonu. Nie chodzi to, aby z tego zrezygnować, choć to byłoby na pewno szkodliwe, ale by uświadomić sobie, co się dzieje i w jaki sposób to wypaczenie postępuje. Kiedy naszą wiadomość staramy się dopasować do urządzenia, formując ją w ten sposób, aby nie przekraczała 160 znaków, to niewątpliwie pojawia się tutaj pewne wypaczenie: ogromną część energii, jaką wkładamy w akt komunikacji, zużywamy na zakodowanie, podporządkowując się w dużym stopniu elektronicznemu przekaznikowi, a sama treść, którą chcemy nadać, zawiera śladowe ilości naszej

inwencji. To powoduje, że samego nadawcy w komunikacji jest bardzo mało. Esemes nie pozwala formującemu wiadomość wyrazić siebie, nadać ekspresji (emotikony, które stosujemy to tak naprawdę nie graficzna wizualizacja naszego nastroju, ale coś w rodzaju przedłużenia treści) itd. Kontakt w ten sposób słyca się.

Dawniej pisano listy. Jak na początku wspomniałem, tradycja ta zanikła. Po pierwsze oszczędność czasu, po drugie oszczędność pieniędzy, po trzecie wygoda. Jednak list pisany ręcznie o objętości kilku stron, mimo że nie zastąpi kontaktu *en face* z drugą osobą, jest dobrym sposobem przekazywania informacji z punktu widzenia zdrowia relacji międzyludzkich. Już sam charakter pisma jako taki pozostawia cząstkę nadawcy. Pisząc list, nie zwracamy uwagi na objętość: możemy kaligrafować do woli. Możemy wyrażać swoje uczucia i myśli w sposób przemyślany, ale przecież jednocześnie posługujemy się językiem bardzo zbliżonym do naturalnego języka mówionego. Listy są już anachronizmem, gdyż zostały wyparte przez nowoczesne techniki komunikacji, które tak naprawdę parodiują ją. Nie dość, że wszystkie one przyczyniają się do deformacji kontaktów międzyludzkich to jeszcze podporządkowują sobie człowieka jak niewolnika. Myślę, że dożyjemy jeszcze czasu (o ile już teraz tak się nie dzieje, co niewykluczone), kiedy ludzie nie będą umieli rozmawiać ze sobą, nie będą potrafili inaczej się ze sobą komunikować niż za pomocą pisma na ekranie telefonu czy komputera. To już będzie żałosne. Nie będzie więc przesadą, jeśli powiem, że o wiele lepiej relacje interpersonalne miały się w czasach bóstw agrarnych, kiedy jedynym sposobem, w jaki Rzepicha mogła przekazać informację Piastowi

Kołodziejowi była rozmowa, niż teraz, gdy wysyłając komunikacyjnie wykołowanego esemesa, nie widząc drugiego człowieka, nie wiemy tak naprawdę, czy nawiązujemy kontakt z żywym człowiekiem, czy z telefonem komórkowym. Nie oszukujmy się: to poczciwa nokia czy siemens dyktuje nam reguły przy przekazywaniu informacji, my mamy tutaj już niewielkie pole do popisu. Prawdziwy kontakt międzyludzki oparty jest o wspólne "tu" i "teraz" i obejmuje nie tylko wymianę informacji - ważna jest bliska obecność rozmówcy. Żaden substytut nie jest w stanie zastąpić takiej komunikacji.

Czy faktycznie rozwój nauki i techniki sprzyja kształtowaniu się prawidłowych, zdrowych więzi międzyludzkich? Myślę, że obserwując to, co dzieje się obecnie w tej sferze, możemy chyba tylko udzielić negatywnej odpowiedzi na to pytanie. Relacje oparte na kontakcie za pomocą komputera czy telefonu komórkowego są płytkie. Kontakt oparty na rozmowie przechodzi na dalszy plan, ponieważ wydaje nam się, że elektronika jest w stanie efektywnie go zastąpić. Czy zatem wyrzucić cały ten sprzęt? Rozwojowi cywilizacyjnemu nie da się przeciwstawić, dlatego aby nasze społeczeństwo nie stało się zbiorowością komunikacyjnych inwalidów, powinniśmy się nauczyć doceniać naturalny kontakt z drugą osobą, taki twarzą w twarz, a technologiczne udogodnienia traktować jako konieczne usprawnienia.

Grzegorz Dmitruk

## FELIETON

### Mamy Euro!

Po raz kolejny okazało się, że jedyną działką, która nam, Polakom-Sarmatom, przysparza powodów do dumy narodowej jest sport. I to niekoniecznie wyczyny w egzotycznych niczym koszule Cejrowskiego dyscyplinach, typu curling czy rzut bakłazanem do wiklinowego kosza, ale w tych wielkich wręcz. Jak w królewskiej piłce nożnej. Reprezentacja w kopaną gra coraz lepiej, ale nas, *nomen omen*, kopnął większy zaszczyt niż ograniczenie jedenastki mistrzów globu. Europejska federacja zachowała się jak rasowy pokerzysta przyznając nam, do spółki z Ukrainą (Polak - Ukrainiec – dwa bratanki, ale to się tyczy chyba do każdej nacji), organizację finałów Euro 2012. To duże ryzyko, żeby blefować, mając w zanadru przeciętną parę króli. Ale dzięki temu w 38 milionów naszych krajanów wstąpiła duma. Na Mistrzostwa zjadą się do nas najlepsi, gwiazdy futbolu, kupa kibiców za nimi, masa ważych person, a więc pojawia się dla nas ogromna szansa na promocję i... zarobek. Teraz najwzaniejsze, by nie powiedzieć sobie, że pięć lat to kupa czasu, a mając pojęcie o sobie i rodakach – tak będzie. Oby nie wyszło tak, że wszystkie te stadiony, drogi, lotniska i bary mleczne będą budowane na ostatnią chwilę, za pięć dwunasta (tak jak to bywa z moimi tekstami: niechlujnie, na chybicka, równiegle z *deadline`m*; nie no, żartuję, tak źle to nie jest).

Ale wiecie, kogo mi najbardziej żal? Wietnamczyków. Przecież wiadomo, że na miejscu obecnego Jarmarku Europa (szacunek!) ma powstać narodowe centrum

sportu. A czy ktoś zastanawiał się, gdzie podzięką się nasi bracia z Dalekiego Wschodu? Co się stanie z nadzieją polskiego handlu? Z rodakami Ho Szi Mina, którzy lepiej niż Balcerowicz nauczyli nas wolnego rynku? Mało tego! Władze ponoć wzięły się za przeświecenie wietnamskich towarzyszy. Bez przesady! Przecież to dzięki nim mamy w kraju niepotwarzalne wielonarodowe centrum handlu. Czy warto to wszystko posłać w diabli? Gdzie jak nie na Stadionie X-lecia zaopatrzyć się można w prawie wszystko po przestępczej, *pardon*, przystępnej cenie? Gdzie lepiej, polski bracie, zintegrujesz się z innymi nacjami i pozbędziesz się łatki ksenofoba (i Unia się odwali!)? A, że stadion jako obiekt sportowy nie przydatny... Mi tam się podoba. Te drewniane, połamane ławy i niesamowita murawa (ponoć świecąca w nocy!) przemyca trochę tego uroku, który znamy z "Alternatyw 4"... Czy naprawdę nie można nie niszczyć tego niezwykłego ekosystemu? Budujmy stadiony na Lubelszczyźnie, w Małopolsce, na Warmii. Po co kolejny stadion w Warszawie? Argument, że to stolica jest nic niewarty. Można przecież przenieść stolicę do innego z miast. Udało się to w przeszłości, historia zna takie przypadki. Ale zaraz obcokrajowców za łeb? Nie wypada... Ktoś chyba chce mieć na pieńku z wartościami europejskimi...

Po raz kolejny okazało się, że jedyną działką, która nam, Polakom-Sarmatom, przysparza powodów do dumy narodowej jest sport. Chociaż... Wy też macie uczucie, że ktoś przyznając nam organizację Euro 2012 podrzucił nam świnię? Neeee, pesymizuję. Poradzimy sobie, w kupie siła, za przeproszeniem. Swoją drogą, ciekawe, gdzie będą mistrzostwa w 2018 r. Rumunia i Bułgaria?

Albania z Macedonią? Brrr! Lepiej nie fantazjujemy tak dramatycznie, tylko zajmijmy się bardziej kluczową sprawą, która już teraz spędza sen z powiek komitetowi organizacyjnemu, czyli maskotką naszej imprezy. Myślę, że jak się zmieni klimat polityczny w kraju, to jest po wyborach prezydenckich za trzy lata (wy też skreślicie dni w kalendarzu?), nie będzie wątpliwości. Kacuszka będzie OK. Kacuszki już wtedy nikt nie zbanuje. Kacuszka, taka z Czarnobyła.

Grzegorz Dmitruk

## Walka o przetrwanie

Jest ciepły wiosenny poranek, a ja, jak zwykle o tej porze, siedzę w autobusie. Autobus – jak to autobus – niby z pozoru zwykła maszyna, jakich wiele. Ale nie, nie... siedząc na pierwszym miejscu – tuż obok kierowcy – patrzę, a mój środek transportu ma kabelki pod kierownicą skręcane na puszkę po piwie, która dynda nieprzyzwoicie nad pedałem gazu. No nie – myślę sobie i w duchu modłę się, by autobus jak najszybciej dojechał szczęśliwie do przystanku.

Chcąc odwrócić swoją uwagę od puszek i znajdujących się w niej kabelków odwracam głowę i patrzę za okno. Widzę obraz nędzy i rozpaczy, aż serce boli z żalu i niewyobrażalnej głupoty ludzkiej. Wyjeżdżając za małą miejscowość do niedawna widziałam piękną aleję drzew. Latem dawały cięń pieszym i rowerzystom, jesienią wyglądały tak pięknie gdy złote i purpurowe liście tańczyły swój ostatni taniec z wiatrem i opadały na ulicę, zimą zapobiegały zawiewaniu drogi i osłaniały od wiatru, wiosną natomiast były pierwszą

oznaką nadchodzącego lata. Dziś aż łzy same napłynęły mi do oczu, gdy zobaczyłam te piękne olbrzymie bezbronne i powalone przez warczącego potwora – wytwór ludzkiej niby cywilizacji.

Zaczęłam się zastanawiać, czym jest ta nasza cywilizacja i co dobrego nam przyniosła. I tak – mamy narzędzia, bez których kiedyś bez problemu dawaliśmy sobie radę a dziś nie wyobrażamy sobie bez nich życia np: jeszcze kilka lat temu telefon komórkowy ludzie uważali za coś zupełnie niepotrzebnego, a obecnie życie bez niego jest – delikatnie mówiąc – utrudnione. Ale to nie wszystko. Mamy też drogi (hmm jakie są, takie są... ale są – a ma być ich jeszcze więcej) cudowne szlaki ułatwiające przemieszczanie się ludzi – oczywiście kosztem nie tylko lasów, pól, łąk czy zwierząt, ale także ludzi. Powstają pozbawiając niektórych dorobku całego życia i świętego spokoju w imię ogólnego „dobra społecznego” (przecież coś trzeba powiedzieć zwłaszcza, gdy sprawą zacząć się interesować media). A te nieszczęsne środki komunikacji? Po prostu brak słów. Znowu spojrzałam na puszkę, o której mimo wszystko nie byłam w stanie zapomnieć. Warczące potwory zatruwające powietrze. Okropność!

Mimo wszystko nie jestem przeciwniczką cywilizacji. Jestem zwolenniczką cywilizacji, ale ucywilizowanej. Zawsze znajdzie się ktoś, kto dobro ogólne będzie chciał zamienić na dobro prywatne. My natomiast nie powinniśmy dać sobie zamydlać oczu ładnymi powiedzonkami i obietnicami lepszego życia. Bo co to za życie, gdy cała ludzkość będzie uwięziona w ogromnych molochach nazwanych – ciut ładniej, by aż tak bardzo nie odstraszały – miastami, a za wstęp do lasu czy na kawałek łąki trzeba będzie płacić jak za pobyt

w ekskluzywnym hotelu? Póki co, na razie to nam nie grozi, ale powinniśmy szanować to co mamy i korzystać z tego niedoboru cywilizacji.

Nie wiem jak wy, ale ja uwielbiam wiosenny świergot sikorek a nawet stukanie dzięcioła czy bociani klekot. I z przerażeniem obserwuję jak wycinają mój ukochany las. Jak drzew powoli aczkolwiek systematycznie ubywa. Pamiętam jak kiedyś dzieci ze szkół chodziły pod nadzorem leśniczego sadzić lasy i opiekowały się już rosnącymi drzewkami, teraz nie widuje się dzieci sadzących drzewa, za to widać mnóstwo drwali z warczącymi potworkami w rękach, którzy oprócz uśmiercania drzew straszą ptaki i inne zwierzęta.

W końcu autobus ruszył, bo panowie łaskawie zaciągnęli potężny jesion do rowu. Kierowca pięknie podziękował i ruszył w drogę, którą przebywał kilka razy dziennie, a ja ruszyłam oczywiście razem z nim. Po drodze obserwuję jeszcze kilka bezcelowych morderstw. Aż chciałoby się krzyknąć: „dość tego bestialstwa”. Tylko, że w blaszано-szkłanej prostokątnej bryle nikt się wyraźnie nie przejął tym, co się dzieło za szybą. Przywykliśmy do tego, że jeśli rośnie gdzieś drzewo to „naturalną” koleją rzeczy jest jego wycięcie. I już.

Zastanawia mnie jednak, czy mamy ogólną świadomość skąd bierze się ten tlen i dlaczego nas ciągnie do lasu, zupełnie jak przysłowiowego wilka. W końcu to nie miasto jest naszym środowiskiem naturalnym. Bez względu na rodzaj teorii ewolucji bezsprzeczne jest to, że jesteśmy dziełem przyrody a każda inna żywa istota to nasz kuzyn – czy nam się to podoba czy nie. Dlatego musimy dbać o to, co jest częścią nas samych. Także dla przyszłych pokoleń – by nasze dzieci wiedziały jak

wygląda np.: paż królowej – ale ten z kolorowymi skrzydełkami.

No tak, ja się zagapiłam a tu trzeba wysiadać. W duchu podziękowałam Bogu, że cała i zdrowa wysiadłam z tego gruchota. Zaczęłam tęsknić do bryczek czterokonych – przynajmniej nie dało się ich skręcać na puszkii!

Ale to nie koniec mojego zielonego smutku. Idę chodnikiem a bezduszny warkot nadal mi towarzyszy. Patrząc... i własnym oczom nie wierzę. Właśnie wycieli drzewo, które wiele razy gościnnie udzielało schronienia ludziom, gdy padał deszcz śnieg, gdy wiał mroźny wiatr, dawało cień gdy słoneczny żar lał się z nieba. Sama wielokrotnie korzystałam z jego gościnności.

Kilka dni później miejsce cudownego olbrzyma zajął kawałek metalu. Żalosa imitacja przystanku autobusowego!

Przykry jest koniec mojej historii, bo teraz na przystanek bez parasolki i kaptura nie przychodzi. Nie ma kto udzielić schronienia podczas deszczu i wiatru a od słońca nie schowasz się w tym pasczku cienia jakie rzuca zimny, obskurny metalowy słup. Jak to mówią – Se la vi!

ZUZA



## TEMAT NUMERU

### Studenta przepis na wakacje

„Wsiąść do pociągu byle jakiego...” – i wyruszyć we wspaniałą, ekscytującą, niecodzienną podróż, podróż swojego życia. Któż z nas o tym nie marzy(!)... Wakacje tuż, tuż, już pukają do nas i pytają, co zamierzamy z nimi zrobić. Ale muszą odejść niepocieszone, bo sesja i studenci myślą tylko o tym, jak zdać egzaminy lub/i jak się obronić przed atakiem pracy licencjackiej... A przecież już niedługo, za kilka chwil można będzie krzyknąć z uciechą: „przygoda, przygoda, każdej chwili szkoda”. W wirze zwykłych zajęć pomyślnie chwilę o niezwykłych wakacjach.

Modne wśród studentów zawsze było „globtroterowanie”. Luźna forma wypoczynku aktywnego. Wielu z nas nie wyobraża sobie wypoczynku bez dalekich podróży bowiem. Słowo *dalekich*, zostało tu użyte w szerokim kontekście. Każdy ze studenckiej braci, planując jakikolwiek wyjazd, bierze pod uwagę inne priorytety. Jedni chcą zwyczajnie „poznać” (Nie spać! Zwiedzać – chciałoby się krzyknąć!), podczas gdy drudzy – pracować. W obu wypadkach aktualne jest jednak hasło: „Ciekawie i tanio”.

Przez dwa wakacyjne miesiące możemy odpocząć. „No wreszcie” – chciałoby się powiedzieć. Część studentów zapewne będzie się relaksować w pięknym, nawet egzotycznym, otoczeniu. W wyborze wakacyjnych eskapad pomogą nam biura podróży, prześcigające się w ofertach. Z witryn już krzyczą okazje: Cypr, Majorka, Egipt... Załóżmy, że pojedziemy w takie

popularne miejsce wypoczynku, gdzie wyruszają setki naszych rodaków. Zapewne zobaczymy to samo, co oni. A przecież chcemy mieć niepowtarzalne wspomnienia, inne niż cała reszta.

Grupa pierwsza – zwiedzająca, w ostatnich czasach najczęściej wybiera się – o ironio! – za wschodnią granicę. Według (nie)przeciętnego studenta modna stała się Ukraina z baśnią krainą zamków, grodów, borów pełnych grzybów, położona w dzikich Karpatach. Jest tylko jedno zastrzeżenie: po rosyjsku rozmawia się tylko na wschodzie i południu Ukrainy. Jeśli wybieracie się dalej, lepiej jest mówić po polsku, aniżeli po rosyjsku – zostaniecie zrozumiani, a mówienie w języku Rosjan nie jest tam mile widziane. Wśród zalet – główną przodowniczką jest oczywiście cena. Nocleg w dobrych warunkach to ok. 5 dolarów. 14-dniowa wycieczka wyniesie około 700 złotych od osoby. Stosunkowo niedużo. Popularne są również Rumunia i Bułgaria. Przyczyna? Tam jest tanio i ciepło. ☺

Podobnie ma się sytuacja z wypadami na terenie Polski. Zazwyczaj jedziemy tam gdzie wszyscy, zwiedzamy miejsca, w których „trzeba być”, bo inaczej nam nie uwierzą, że wyjechaliśmy tak daleko. Robimy fotki na tle krajobrazów znanych z przewodników, a później porównujemy jakość swoich zdjęć ze zdjęciami znajomych. Bo cóż nowego odkryliśmy? Nic. A miało być oryginalnie...

Może czasem warto zbroczyć z wydeptanej ścieżki, by odkryć jakiś urokliwy zakątek, nieuwzględniany w przewodnikach? Jaka satysfakcja po powrocie, kiedy będziemy mówić z udanym zdziwieniem: „Nie był tam? Żałuj!”. Taki sposób poznawania świata jest z pewnością



dużo bardziej ekscytujący. Wystarczy odrobina chęci i życie staje się piękne!

Studenci prześcigają się w wyszukiwaniu pomysłów na „polskie wakacje”. Mazury, góry, Bałtyk. Możliwości zasadniczo są trzy. Nie przeszkadza to jednak naszemu (nie)przeciętnemu, studentowi w wymyślaniu tras wakacyjnych.

W polskiej Krainie Jezior trzy dni spędzimy już za 150 złotych. Jeśli kochacie sploty kajakowe, żagle, toń jezior i... komary, wybierzcie się na Warmię i Mazury. Niezapomniane wrażenia – murowane!

Góry – tutaj sytuacja wygląda troszkę inaczej. Ceny zależą oczywiście od tego czy będą to Tatry czy Bieszczady, Sudety, Góry Świętokrzyskie a może Stołowe. Wachlarz cen to od 300 złotych w Bieszczadach do 700 złotych w Zakopanem i okolicach (cena za tydzień pobytu; w sezonie).

Masz wolny wrzesień? Wybierz się nad polskie morze – raj dla studenta. Jest już po sezonie, większość ludzi wyjechała. Pogoda jeszcze dopisuje, a kwatery – tanieją. Gdy wybierzemy się z paczką przyjaciół może wyjść tak, że za tygodniowy pobyt zapłacimy około 200 złotych z dojazdem, jedzeniem, rozrywką i bursztynową pamiętką.

Niektórzy, by uciec od wielkomięskiego szumu i gwaru, na wakacje wybierają się po prostu na wieś. Urocze, zaciszne zakątki Bugu i położona w nich cudowna wioska - Serpelice posiadają w sobie wielki potencjał. Potrafią zrelaksować, oderwać od rzeczywistości a na dodatek rozbawić. Lub zabawić.

Wakacje nie dla każdego jednak oznaczają błogi czas relaksu. Druga grupa, to studenci decydujący się często na inny

rodzaj przygody, czasem ekstremalnej, a mianowicie pracę za granicą. Najczęściej chcą połączyć wojażę z zarobkiem pieniędzy. Największą popularnością wśród Żaków cieszą się programy typu *work&travel*. Dzięki nim mają świetną okazję, by poznać kulturę kraju (najczęściej w programach tego typu jest to USA), mentalność ludzi, doszlifować język, a będąc tam można przy okazji obalić kilka stereotypów. Na forach internetowych dowiedzieć się można wiele o takich wyjazdach. Jedni polecają, inni – niekoniecznie. Jedni mówią, że można zarobić, i na bilet powrotny, i na „dodatki”, drudzy – że to za mało. Zdania są więc podzielone.

Gdy chodzi o pracę sezonową, młodzi ludzie najczęściej wybierają Wielką Brytanię, USA, Irlandię, Niemcy i Włochy. Praca sezonowa przynosi niewątpliwie korzyści materialne. Zarobiona sumka pozwoli nie tylko na życie po powrocie do ojczystego kraju, lecz również na zwiedzenie ojczyzny swego pracodawcy. Zdarza się, że studenci wyjeżdżają do pracy sezonowej, a na miejscu znajdują taką, która pasuje im na tyle, że postanawiają zostać dłużej.

Zanim zdecydujemy się na zarobienie pieniędzy za granicą, musimy się upewnić, czy wybrana przez nas firma pośrednicząca, łagodnie mówiąc, nie robi nas w balona. Na rynku działa wiele firm, które wykorzystują naiwność Polaków, mają ich wizję szybkiego i łatwego zarobku. Nie dajmy się oszukać! Najlepiej korzystać z usług sprawdzonych firm, znanych na rynku, posiadających odpowiednie dokumenty poświadczające ich działalność. Prawdziwość certyfikatów możemy sprawdzić na stronie [www.psz.praca.gov.pl](http://www.psz.praca.gov.pl) w dziale rejestracji w

agencji zatrudnienia.

Wakacje... Nieważne czy spędzimy je w domu, czy wyjedziemy w świat. Ważne, aby dały nam satysfakcję, żebyśmy umieli cieszyć się tym czasem. Jak ten czas spędzimy zależy od nas. Nikt nam, jak przypuszczam, nie narzuca, w jaki sposób przeżyjemy te dwa miesiące. Każdy z nas ma swoje cele, plany, pomysły. A tych jest tyle samo, ile (nie)przeciętnych studentów. Rozpocznijmy więc ten beztroski czas, jaki dają nam wakacje. Nieważne czy spędzone w pracy w Anglii, czy na trasie rowerowej od Bieszczad po Bałtyk. Zaliczmy praktykę. Zaróbmy pieniądze. A potem pozostanie już tylko prawdziwa laba. Pozbawiony zmartwień okres czasu, nowe miejsca, paru znajomych. Bo przepis na 'wakacje po studencku' jest tylko jeden: wymieszać szaleństwo ze spontanicznością.

Renata Osowska  
 Ewa Lisek

Źródło: internet

## UWAGA!!!

**Zapraszamy wszystkich  
 czytelników do odwiedzania  
 naszych stron w internecie:**

**[www.pfwt.com.pl](http://www.pfwt.com.pl)**

**[www.umcspl.pl](http://www.umcspl.pl)**

## TROCHĘ KULTURY

### FILM



**Tytuł:** Labirynt Fauna  
*(Laberinto del fauno, El)*  
**Gatunek:** Fantasy, dramat  
**Scenariusz i reżyseria:**  
 Guillermo del Toro  
**Zdjęcia:** Guillermo Navarro  
**Muzyka:** Javier Navarrete  
**Premiera:** 30.03.2007 –

Polska, 27.05.2006 – Świat

**Obsada:** Sergi Lopez, Ariadna Gil, Maribel Verdu, Alex angulo, Manolo Solo i inni

Guillermo del Toro zalicza się do grona najciekawszych w obecnych czasach reżyserów kina światowego. Po jego filmach zawsze spodziewać się można wiele. Tak było w przypadku „Kręgosłupa diabła” czy „Blade II”. I tak samo jest, gdy weźmie się pod uwagę „Labirynt Fauna” – filmu nie da się opisać słowami.

Rzecz dzieje się w Hiszpanii w 1944 roku. Obraz opowiada historię małej dziewczynki Ofelii, która razem z ciężarną matką przybywa do małej wioski. Kobieta chcąc zapewnić córce byt, wyszła za mąż za oficera Vidal'a – wyznawcę faszystowskiej ideologii, podporządkowanego wojskom gen Franco. Dziewczynka nie mogąc znieść brutalności świata, jaki ją teraz otacza a także surowości i niechęci ojczyzna zamyka się w sobie i ucieka do świata wyobraźni. Ten okazuje się jednak być równie niebezpieczny.

Miłośnicy dobrego kina na pewno w tym filmie znajdą coś dla siebie. „Labirynt Fauna” to przepiękna wizualnie baśń, magiczna opowieść, a może przypowieść, o mrocznej stronie naszego

życia, w której – jeśli tylko potrafimy patrzeć znajdziemy piękno. Del Toro nie tworzy jednak kolejnej amerykańskiej bajeczki z happyendem. Reżyser powraca do korzeni – do europejskiej baśni, do mitów, i tworzy obraz pełen grozy połączonej jednak z zachwyceniem. Film przybiera dzięki temu na wartości.

Już na początku filmu, oglądając pierwsze sceny, stwierdzić można, iż będziemy mieli do czynienia z czymś niezwykłym. I tak jest w istocie.

Fabula pozwala widzowi poczuć magię kina, tajemnicę tej magii, ale także grozę i niebezpieczeństwo, jakie towarzyszą głównej bohaterce. Styl opowiadania sprawia, że baśń wciąga i nie sposób jest oderwać się od patrzenia w ekran. Labirynt Fauna łączy w sobie tajemnicę, fantastykę, grozę i niebezpieczeństwo. Elementy te świetnie zostały ze sobą powiązane. Uwagę widza zwracają także, a może przede wszystkim, zdjęcia. Zjawiskowe, cudownie, mistrzowsko iście wykonane. Uroku całemu obrazowi dodaje muzyka zwiastująca wydarzenia i elementy fantastyczne. Te ostatnie zachwycają – po prostu. Nic dodać, nic ująć. W końcu za coś dostały te klika prestiżowych nagród!

Podsumowując. *El Laberinto del fauno* zawiera w sobie wszystko, co należy. Jest to przepiękna mroczna baśń (ale jakże realistyczna!) o walce hiszpańskich partyzantów z wojskami frankowskimi. Na tle historii toczy się jednak jeszcze inna walka...

Film zachwyca rozmachem i dopracowaniem. Dostarcza emocji. Szkoda tylko, że przeznaczony jest dla osób powyżej 15 lat, bo prawdziwą jego urodę doceniłoby tylko dziecko.

Ewa Lisek

## MUZYKA



**Wykonawca:** Mika  
**Tytuł płyty:** Life In Cartoon Motion  
**Gatunek muzyki:** Pop, rock  
**Premiera:** 2006

### (Za) słodki koktajl

**Znudziła się Wam słuchana dotychczas muzyka i poszukujecie świeżych brzmień? To trafiliście bardzo dobrze. Do sklepów natomiast trafil nowy krążek artysty o pseudonimie Mika.**

Utwory powinny przypaść do gustu tym, którzy uważają się za wiernych fanów Eltona Johna czy Queen'u. Ponadto Mika ma szansę pobić Robbiego Williama w konkursie dotyczącym wokalistów brytyjskich. Niestety (a może stety) tylko w kategorii... najśliczniejszych buziek męskich ;)

Mika bez skrupowania korzysta z rozwiązań muzycznych, jakie wymyślił niegdyś Queen. W związku z powyższym singiel *Grace Kelly* – lekki, nośny i z pomysłem, ma szansę być.

*Lollipop* (dlaczego nie grają tego u nas?) przywodzi na myśl piosenki z lat 50. i 60. XX wieku. Nierozzerwalnie kojarzy się z wielkim swego czasu przebojem – oparty jest zresztą na podobnej stylistyce. Z jednej strony utwór infantylny, z drugiej – budzący sympatię słuchaczy.

Inne kawałki, zasługujące na wymienienie to *Love today* i *Big girl*. Reszta jest po prostu zbyt niebezpiecznie oparta na kalce. Ma się wrażenie użycia funkcji *copy/paste*. Za często - na dodatek.

Permanentne i niestety nachalne korzystanie z wymyślonych pomysłów, staje się w pewnym momencie po prostu nudne i zniechęcające. Eklektyzm tej płyty jest jej grzechem niemalże. Swoją drogą, Mika musi być oczarowany sposobem śpiewania Fredy'ego Mercury'ego, bo nieprzerwanie się na nim wzoruje. Przesadza jednak, a maniera i falset zaczynają po prostu irytować i sprawiają, że naciska się przycisk STOP.

Mika proponuje swoim słuchaczom nieznosnie chwytliwe, przesadnie słodziutkie melodyjki, oparte na znanych schematach. Takie, które swoje miejsce odnajdą w windach, supermarketach i na radiowych listach przebojów. Zabarwione jednak świeżym, współczesnym brzmieniem urzekną młodzież do lat 18. Nie wąpię.

*Life in cartoon motion* jest słodkim koktajlem. Za słodkim. Cukrowym, zbyt kolorowym niczym jego okładka, mixem prostych melodyjek, które „już się kiedyś słyszało”. Tworzy jednak wokół siebie pewną aurę ciepła i sympatii. Spokojnie nadaje się na domowe imprezy, spacer z psem czy umilanie czasu podczas domowych porządków.

Hmmm... Sympatię słuchaczy, sądząc po sondażach (1-sze miejsce w rozgłoszeniach radiowych) Mika już zdobył. Podobnie jak Robbie Williams swojego czasu. Nie ma co jednak panikować – bo (pomimo ostatnich wybryków) ten drugi zdobył także przychylną krytykę. W przypadku 23-letniego artysty o pseudonimie Mika – krytycy dopiero szykują się do ataku. Podejrzewam, że ich zdania będą podzielone.

Ewa Lisek

Z racji tego, iż jest to ostatni „numer” „pod moimi rządami” chciałabym przedstawić Wam formację, którą jestem po prostu urzeczona. Do tej pory starałam się dobrać do recenzji płyty, tak, by pasowały (nie)przeciętnemu studentowi. Teraz, chcę zarazić Was, drodzy nasi czytelnicy punkiem. Opowiem Wam historię *uPSIDE dOWN*...

O tym, że jest to jeden z moich ulubionych polskich zespołów punkowych nie wspomnę. O tym, że wydali już trzy płyty też. Powiem natomiast o ich ostatnim – trzecim wydawnictwie pt *Master Copy*.



**Wykonaca:** *uPSIDE dOWN*  
**Tytuł płyty:** *Master Copy*  
**Gatunek:** Punk/noise/ hard core/rock  
**Premiera:** 2005

### Do gÓRY nOGAMI

Sami widzicie, że recenzja nie będzie obiektywna. Obiektywizm bowiem, okazuje się być sprawą podrzędną. W przypadku *uPSIDE dOWN* sprawą nadrzędną jest muzyka.

Niewiele jest formacji, które grają za *free*, ok., nie bądźmy naiwni, za koszty przejazdu. Do takich należy ten zespół. Ale jak na prawdziwych punkowców, szalejących do góry nogami przystało, oni tak robią. I tym mnie urzekli. Ale nie tylko tym.

Pierwszy raz spotkałam się z nimi gdzieś na wakacjach. Nieważne. Chcę tylko powiedzieć, że w wakacje muzykę odbiera się intensywniej, i jeśli ta się spodoba, zostaje przy człowieku już na zawsze. Dokładnie tak jest z tą grupą i jej muzyką. Solidna dawka mocnego, punkowego kopa

i pozytywnej wibracji jaka zawarta została na tym albumie poraża. Swoją energią, mocą i niezwykłością.

Ten, kto szuka mocnych gitarowych riffów będzie w 100% zadowolony. Zawzięci punkowcy preferujący mocne uderzenia, podwójną stopę perkusji, szybkie tempo utworów i maximum 3 akordy w tymże, także się nie zawiodą. Coś dla siebie znajdują także osoby o przekonaniach *reggae*. *uPSIDE dOWN* stworzył album dla każdego gitarowego maniaka.

Według mnie na szczególną wręcz uwagę zasługują teksty. Proste, ale niebanalne. Krótkie, ale treściwe. Grzeczne? Ułożone? NIE! W żaden sposób, nie można ich tak nazwać. *Punk* zresztą ma to do siebie, że generalnie się buntuje, przeciwstawia regułom. Formacja UD nie robi jednak tego w sposób wymuszony. Precyzyjny sposób opisywania rzeczywistości i ironiczne komentarze to ich znak rozpoznawczy (pomijając reklamę „pij mleko – będziesz wielki”. Cóż – idea słuszna;).

W dobie komercji i popowego chłamu ukazał się album nieprzeciętny. Album jednocześnie łamiący zasady i je łączący. Album, trzeci *nota bene*, zespołu, który wie co robi. Osoby twierdzące, inaczej, niech spojrzą na nazwę tegoż. Spotkałam się bowiem z twierdzeniem, iż UD pomieszało wszystko razem i powiesili to do góry nogami. Czy ma to oznaczać, że *Master Copy* to ich ostatni album?

Osoby tak mówiące, zapewne słuchają KULT-u. „Porozumienie ponad podziałami!” – krzyknę więc za Kazikiem. I niech to stanowi komentarz. I reklamę zarazem. Pisałam przecież, że nie będzie to recenzja obiektywna.

Ewa Lisek

## PRO ARTE

### MAJA

11 maja mimo złej pogody, ulewnego deszczu i błyskawic postanowiliśmy uczestniczyć w wernisazu Roberta Łuczki.

Tytuł wystawy jest dla wielu zagadką. **Maja**. Co oznacza ten termin? Według filozofii indyjskiej jest to iluzja, złudzenie, potężna siła tworząca kosmiczną uludę rzeczywistego bytu świata materialnego, będącego w istocie odbiciem jednej rzeczywistości - Brahmana - bezosobowego bóstwa, źródła wszechrzeczy.

Obrazy były z całą pewnością abstrakcyjne. Zawierały w sobie ukrytą treść, którą każdy indywidualnie odczytywał. Dzieła pana Łuczki to wielobarwna mozaika, w którą wkomponowane zostały realne elementy. Sam autor przyznał się, że jego dzieła powstały w amoku. Wszystkie obrazy zostały namalowane w krótkim czasie.

Autor wystawy ukończył studia na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie w 1989 roku, na kierunku malarstwo. Ogólnie maluje, pisze i wymyśla. Często każda wystawa indywidualna stanowi odrębną tematycznie całość. Brał udział w wielu wystawach zbiorowych w kraju i za granicami.

Mimo złej pogody wystawę odwiedziło dużo osób, szczególnie młodzież, która z zachwytem podziwiała obrazy sympatycznego malarza.

Anna Dejnego  
Wioletta Mironiuk

## MIXER

### Kilka lat u Marysi

Trzeci rok studiów – czas podsumowań, wspomnień. To się iza w oku zakręci, to znów przebiegnie po twarzy błogi uśmieszek... Trzy lata mojego życia, całkiem udane, mijają bezpowrotnie. Nie mam patentu na cofanie czasu. A szkoda, bo chciałabym przeżyć wszystko jeszcze raz. Chciałabym jeszcze raz rozkoszować się tymi pięknymi chwilami, które zatrzymałam w swojej pamięci. Taki jest wstęp do rozdziału „studia” w książce „moje życie”.

Studiuje filologię polską. Tak, to była moja świadoma decyzja, chociaż może z odrobiną zaskoczenia dla mnie samej. Wypadki chodzą po ludziach... Mój jest chyba nawet szczęśliwy... Wiem! To przez tą szóstkę z polskiego na świadectwie, która, niby iluzjonista, podpowiadała, czarowała swoim urokiem, nęciła pokusą udowodnienia jej „zasłużoności”...

Stało się. Dzielnym krokiem weszłam w nową, studencką rzeczywistość, gdzie „lekcja” trwa dwa razy dłużej, a studentów się nie „tyka”. Dzięki zakręconym znajomym i dowcipnym wykładowcom filologia polska okazała się całkiem... fajna.

Miło było słyszeć typowo gramatyczne pytanie „Pani Renato, a gdzie jest Naczelnik?..:) Naczelnik, czyli... kolega „z ławki”. (Ustawa o ochronie danych osobowych uniemożliwia mi podanie imienia, nazwiska, adresu i numeru telefonu, całkiem zresztą sympatycznego, studenta. ☺) I tu można stworzyć historię pewnego pytania, przybierającego także postać: „Panie Naczelniku, a gdzie jest pani Renata?”. No cóż, nie ma to jak profesorska

kreatywność i umysł, który widzi to, czego oczy zwykłego studenta nie dostrzegają. I tak się jakoś utarło na I roku, że Renia i kolega trzymają się razem, połączeni, wbrew insynuacjom wykładowcy, tylko i aż nicią sympatii. Na szczęście nie byliśmy jedynymi obiektami żartów „Pana od gramatyki” (na zdjęciu). ☺ Do tego grona należy także nasza starościnka, i pewien „Chytrusek”, i przynajmniej połowa mojego roku...

Co pamiętam z wykładów? – zapytacie. Otóż wiele, bardzo wiele. Dowiedziałam się na przykład, że „ludzie dzielą się na: a) samouków i b) nieuków”. Nader interesująca klasyfikacja... Sami mieliśmy się zaliczyć do którejś z grup. Niektórzy radzili nam wizytę u psychologa, bo przecież „każdy przynajmniej raz w życiu” powinien tam zajrzeć. Wszystko jeszcze przede mną... Wiem także, że czasem „idiolekt wykładowców nie jest kompatybilny z naszym (studentów) idiolektem”. Co zresztą „nie powinno nas dziwić”, „prawda”?

Od przybytku głowa nie boli, nawet, jeśli nam przybywa wiedzy. Chociaż... W jednej z książek Terry'ego Pratchetta przeczytałam: „Inteligencja jest jak nogi: masz za dużo, to się potkniesz”. Chyba czas o tym pomyśleć... ☺

Zdarzały się, oczywiście, narzekania, i stresu też trochę było, i zarwanych nocek. Ale jednak, mimo wszystko, „krok za krokiem niesie mnie pozytywna myśl, że nie jest źle, że to wszystko ma jakiś sens” – nucę za Happysad. Właściwie to każde zajęcia mają swój niepowtarzalny urok, pozostawiają, bardziej lub mniej miłe, wspomnienia. Spotkamy się po latach, ktoś rzuci tekst typu „a pamiętasz to czy tamto...”. Z perspektywy czasu wszystko przybiera

inną barwę, to, co teraz jest „be”, za rok czy kilka lat będzie „cacy”. Będziemy się śmiać z egzaminów, z nas samych...

Jeszcze miesiąc... Tylko miesiąc. I mam nadzieję, że wyfrunę z Kolegium na skrzydłach obronionej pracy dyplomowej... Czuję się trochę... dziwnie. Że niby co? Że to już koniec? Ale ja dopiero zaczęłam! Ale ja jeszcze mam tyle do powiedzenia! Ale... Już nic. Co dalej? „Nade(j)szła wiekopomna chwila...”, czas postawić kropkę nad przysłowiowym „i”. Pora też zmienić znak zapytania w jedną konkretną kropkę. A może jednak zakończyć wielokropkiem...

Renata Osowska

## Ogólne pojęcie szczęścia – istnieje coś takiego?

Czy zastanawialiście się kiedyś w jaki sposób osiągnąć stan błogiej szczęśliwości? Z pewnością, ale spokojnie, to było pytanie retoryczne. Czym można nazwać taki stan, jak można go określić w dobie dzisiejszych czasów. Czy jest to tylko zwykła chemia polegająca na wydzielaniu hormonów, czy to zależy od zwykłej świadomości jednostki. No cóż z pewnością można stwierdzić jedno i drugie.

Shczęście w polskiej encyklopedii PWN definiowane jest na różnoraki sposoby. Otóż jest stanem obiektywnym, oznaczającym sprzyjające wydarzenia, jest równoznaczne z pomyślnością i powodzeniem w różnych sprawach. Można również definiować je w sensie psychologicznym jako odnoszenie pozytywnych przeżyć. W znaczeniu filozoficznym stanowi najwyższą sumę dóbr

możliwą do osiągnięcia przez człowieka, współcześnie natomiast według J. Locke'a jest to "zadowolenie z życia wziętego w całości", z kolei według Tatariewiczza szczęście to "pełne i trwałe zadowolenie z całości życia"

No cóż, od razu widać, że te encyklopedyczne wytłumaczenia niestety nie za wiele mówią.

W celu wyjaśnienia problemu musimy wejść głębiej, bo jak mówi stare porzekadło rzymskie „szczęśliwy ten kto poznał istotę rzeczy”. Po pierwsze zaczniemy od omówienia fizjologii człowieka; w jaki konkretny sposób wpływa ona na nasze samopoczucie dobre, bądź złe.

Otóż człowiek to zdumiewająca istota zaprogramowana przez własne geny niczym pamięć komputera. Wszystko, co wpływa na nasze samopoczucie zaczyna się w naszej głowie, a dokładnie w lewym płacie czołowym kory mózgowej, tuż za lewą gałką oczną. Jest to tzw. ośrodek przyjemności odpowiedzialny za pragnienia, instynkty. Zaspokajając je człowiek otrzymuje nagrodę w postaci wydzielania endorfin. Te w swej chemicznej budowie podobne są do opium. Należą one do tego samego rodzaju związków, co morfina i heroina. Narkotyki te idealnie przypominają nasze własne substancje szczęścia. Czyli można tu otwarcie powiedzieć o naturalnym haju, wytwarzanym przez nasze ciała poprzez pewien bodziec, a nie o sztucznej stymulacji poprzez narkotyki. Hormony odpowiedzialne za nasze szczęście produkowane są w większej ilości gdy znajdujemy się np. w otoczeniu przyjaciół lub bliskiej rodziny. Receptory odbierające wydzielanie tego hormonu umiejscowione są w całym naszym ciele. Jedne z tych komórek reagują np. na zjedzenie mija i

czekolady, dlatego w momentach smutku tak często sięgamy po nią, inne reagują na pieszczotliwy dotyk bliskiej osoby, a jeszcze inne reagują np. na słuchanie interesującej nas muzyki.

No dobrze, wszystko ładnie i piękne, ale ktoś mógłby zapytać po co to wszystko, skąd się to wzięło? Otóż istnieje pewna teoria, mówiąca, że człowiek podczas ewolucji wykształcił sobie umiejętność podejmowania właściwej decyzji za pomocą przyjemności - czyli zaspokoić głód, uniknąć zimna, uwieść partnera - za to otrzymywał nagrodę w postaci hormonów szczęścia.

Ale to wszystko to tylko przyjemność, dzięki której jesteśmy szczęśliwi przez krótki okres czasu. Co zrobić aby przyjemność była trwała; taka, która spowoduje nieprzemijające szczęście? Myślę, że odpowiedzi należy szukać w dogłębnym poznaniu samego siebie. Choć i zewnętrzny aspekt się liczy, szczególnie u kobiet, jak mniemam przypuszczać. Poznać siebie - czy to łatwa sztuka? - z pewnością nie, ale możliwa. Najważniejsze to odpowiedzieć sobie na pytanie: jaki mam cel w życiu? Sprawdzić, w czym jestem dobry, odkryć w sobie ukryte talenty, które każdy z nas bez wyjątku posiada tylko o tym często niestety nie wie. Jaką by tu radę dać? Kiedyś słyszałem zdanie - trzeba spróbować wszystkiego - to co mi dobrze wychodzi i lubię to robić - wtedy najprawdopodobniej słusznym będzie zdanie „TO jest TO”.

Człowiek często ma skłonność do zauważania negatywnych aspektów swego życia - a to, że zupa była za słona, że nic mi nie wychodzi. Nie zauważa w sobie tego, co dobre - np. że zdał trudny egzamin. No cóż sukces nie przychodzi bez ciężkiej pracy - to może podam receptę na sukces - 1% talentu

i 99% pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Naprawdę nie ma sensu katować się negatywnymi myślami, bo to nic nie da tylko podniesie ciśnienie i rozkojarzy człowieka.

Wszyscy szukamy sensu życia. Może odpowiedzi należy szukać w wierze, ale nie takiej na pokaz - w tej szczerzej. Trzeba się mocno zastanowić. Tak, szczęście może dać np. nowo pokochana osoba - owszem na początku emocje biorą górę, hormony szczęścia wydzielają się w ogromnej ilości, ale trzeba wiedzieć, że taki stan błogości wечно trwać nie będzie, z czasem przyjdzie monotonia życia, emocje opadną i co? Znowu dół, miłość - fakt to piękne uczucie, ale nie można jej traktować tylko w roli pięknych wzniosłych emocji. Jesteśmy skazani tu na „chocholi taniec” w jakim uczestniczymy na tym „leż padole”. Dlatego też trzeba zdawać sobie sprawę z roli jaką się odgrywa, mieć poczucie własnej wartości, i nie dać się pokonać. Walczyć pomimo upadków. Bo gdy człowiek poddaje się to popada w zniechęcenie, w różnego rodzaju formy depresji i obraża się na cały świat. Dlatego też tak ważna jest rola przyjaciół, przy których można się wyzalić, podzielić się swoim bagażem doświadczeń. Dobrą formą wyrażania swych uczuć może być również pisanie wierszy, przelanie tego co się czuje na papier - to naprawdę pomaga. Kolejną formą wyzwalającą endorfiny jest aktywny tryb życia - uprawianie szeregu sportów jakie się lubi - piłka nożna, koszykówka, basen. Ważną jest także duża dawka śmiechu - podczas śmiechu wyzwala się duża dawka endorfin - czyli trzeba starać się śmiać z nawet najmniejszych rzeczy. Pisząc o hormonach trzeba też wspomnieć o sexie, który zasadniczo na pewną chwilę owszem daje uczucie przyjemności, ale z czasem to



potrzeba dalszej stymulacji, tak więc bez przesady bo wpadnięcie w nałóg. Z kolei używki - papierosy czy alkohol krótkotrwale stymulują mózg do wytwarzania hormonów. Po chwili szczęścia następuje kac czyli tzw. „zwała” i trzeba znów doładować baterie, czyli po raz kolejny się napić. Błędne koło. Jeżeli chodzi o papierosy - wdychając szybko dym tytoniowy pobudza się nasz organizm. Natomiast jeśli powoli go wdychamy to nikotyna działa uspokajająco na nasz organizm - czujemy się uspokojeni ale tylko przez moment - po pewnym czasie trzeba znów zapalić. Trzeba jeszcze wspomnieć o działaniu promieni słonecznych, bo oto te wpadając do siatkówki oka również stymulują mózg do wytwarzania endorfin - czyli prosta recepta - aby być szczęśliwym przebywajcie dużo na słońcu.

Najogólniej rzecz biorąc myślę, że najlepiej może uszczęśliwić człowieka szczerą rozmowa z drugim człowiekiem o jego problemach, kłopotach. Trzeba tu powiedzieć, że są techniki pomagające zrozumieć łatwiej problemy człowieka – ot, chociaż by mowa ciała. Po tym można łatwo zrozumieć, jakie człowieka może mieć problemy nurtujące go.

Na koniec trzeba powiedzieć, że człowiek to małość i wielkość jednocześnie, zdumiewająca istota, często uważająca, że zna siebie na wylot – jakże mylnie stwierdzeni To właśnie może krępować nam dochodzenie do szczęścia. Udowodnione jest, że człowiek szczęśliwy żyje dłużej i mniej choruje. Tak więc „Nie martw się, bądź szczęśliwy teraz”.

Belt

### 3 lata minęły jak jeden dzień

Cóż za zaszczyt mnie spotkał. Naczelną we własnej osobie zaproponowała podsumowanie na łamach Żakpresu trzech lat studiów na CUDOWNYM kierunku pedagogika resocjalizacyjna. Hm... od czego tu zacząć i jak to napisać w kilku zdaniach?

Pierwsze wrażenie: Co to za ludzie? Kim oni są? Polubimy się czy nie? Mnóstwo obcych twarzy w nowym mieście, w nowej szkole i pytanie: co ja tutaj robię? Czas tak szybko płynął, że nie miałam czasu spojrzeć za siebie. Pierwszy rok pełen zajęć. To były bardzo pracowite i szybkie chwile. Codziennie wykłady, ćwiczenia, później kolokwia, tempo jak dla maratończyków. Socjologia, pedagogika, psychologia i – o zmoro – filozofia, zaliczenie tego wszystkiego wydawało się nierealne. A jednak niemożliwe okazało się do zrobienia.

Integracja zaczęła się szybciej, aniżeli się jej spodziewałam. Długie godziny spędzane na uczelni, sprawy, że nie mamając wyboru musieliśmy nawiązać więzi interpersonalne(po pedagogicznemu mówiąc). I tak już na pierwszym roku powstały grupy i grupki.

Drugi rok, pierwsze wrażenie: Ci sami ludzie, te same mury, może by coś zmienić. Zajęć troszkę mniej niż w poprzednim roku, ale równie CIEKAWIE ☺. Zaczęło się prawdziwe studiowanie, uczelniane imprezy, które zawdzięczamy samorządowi. To tu przy SOCZKU i wspólnej zabawie, nawiązały się prawdziwe i mójmy nadzieję, nieśmiertelne przyjaźnie, a nawet miłości.

I ten ostatni rok... niedawno się zaczął, a już koniec ☹. Zaliczenia, pisanie pracy

licencjackiej, spotkania ze znajomymi ze studiów, z którymi kontakt może się urwać lada dzień. Ci bardziej sentymentalni zaczęli już wspominać niezapomniane i wesołe chwile, które zdarzały się na zajęciach (wykładowcom niechąco rozpiął się rozporek w spodniach, jedni studenci spadali z krzesełek na zajęciach, inni próbowali błysnąć wiedzą, niestety nie zawsze z oczekiwanym rezultatem). Coraz częściej można usłyszeć słowa: będzie mi tego brakowało, itd. itd. itd.

Trzy lata, minęły jak jeden dzień. Mnóstwo zajęć, praktyki międzysemestralne i wiele prozaicznych, aczkolwiek pouczających sytuacji, które będą wspominać z utęsknieniem.

Na trzecim roku jednego jestem pewna - studia zmieniają ludzi (nie mnie oceniać czy na lepsze czy na gorsze). Ci ludzie zmieniają rzeczywistość (patrz: Żakpress;)

Czas zacząć kolejną dziką podróż w nieznaną. Może kiedyś znów się spotkamy.

Z poważaniem  
Stała Czytelniczka

## Wiosenny wirus ☀️🌸🌻

Wiosna w pełni, a czy skorzystaliście już z wszystkich jej dobrodziejstw? Marzec się skończył –koty odpoczywają☺️ Nadszedł po nim kwiecień i maj – no tak, jest wiosna, przyszła kolej na ludzi☺️

Chciałam Was ostrzec przed wirusem, który właśnie najbardziej udziela się wiosną☺️ Najbardziej typowe objawy to: wystające z głowy skowronki plus dziwne ptasie odgłosy, motyle w brzuchu,

przyklejony uśmiech od ucha do ucha, chodzenie z głową w chmurach itp. Większość chorych, mówi, że jest „trudnym do zdefiniowania zjawiskiem”.

Skoro mówię o objawach, trzeba powiedzieć jeszcze gdzie i jak można się nią zarazić. Otóż: na ulicy, na rowerze, nago i w sweterze;) a po tym podobno, aż cholera bierze! Jako jedyną z chorób, można się nią zarazić – i tutaj uwaga – nawet przez spojrzenie na drugą osobę! Oprócz tego przez bliski kontakt,☺️ przebywanie długo z osobą zarażoną...zresztą co ja Wam będę mówiła – nikt nie zna swego dnia ani godziny ☺️ Co to za chorobowy wirus? MIŁOŚĆ!

Jeśli pytacie o lekarstwo to niestety nie wynaleziono. Chociaż niektórzy mówią, że na typ miłości od pierwszego wejrzenia, lekarstwem jest spojrzenie – drugi raz ☺️

Skąd o tym wszystkim wiem?  
Dopadła mnie!!!

Chora z miłości JagOda ☺️

## Spowiedź biurowa

*Kochany Pamiętniku!*

Świadomość bycia osobą nieprzeciętną jest dla mnie przytłaczająca. I nie piszę tego po to, by słowami tymi pychę swoją, dumę czy zuchwałość wyrazić. Bynajmniej.

Przelewam te „nicnieznaczące” myśli na papier w celu przedstawienia Ci mojej skromnej, zafascynowanej muzyką osoby.

Była środa 16. 01. 1985 r. kiedy moje szmaragdowe oczy ten świat po raz pierwszy ujrzały. I nie było by w tym nic nienormalnego, gdyby nie sposób, w jaki to zrobiły. Mianowicie: nie płakałam jak inne dzieci po wyjściu z łona matki to czynią.

O nie! Wcale, a wcale! Moje zielonkawe oczęta uśmiechały się do świata – były piękna - każdy tak mówił – i może właśnie dlatego los obdarzył mnie różowymi okularami na nos założonymi.

Całe dzieciństwo moje w różowych kolorach upłynęło. Wśród zwierząt domowych różnego pokroju; wśród krów, kur, koni i innych gęsi bez skrapowania biegałam. Słońce w życiu moim świeciło nieprzerwanie, a promienie jego jasno oświetlały przyszłość moją. Zaiste – dzieciństwo miałam piękne.

Dużo w moim dotychczasowym życiu dzień 01.09.1991 r. zmienił. Oj, dużo! Dnia tego, nadzwyczaj pamiętnego, swoje kroki po raz pierwszy ku społeczeństwu – w szerokim znaczeniu tego słowa – skierowałam. Nic mniej, nie więcej – poszłam do „zerówki”.

Wyobrażasz sobie, kochany pamiętniczku, jaki ogromny stres przeżyłam?! Po nocach spać nie mogłam, apetyt gdzieś mi uciekł – wszystko przez tą niczym niezmaconą żądzę nauki. Jakże ja uczyć się wtedy pragnęłam! Ale gdybym wiedziała, że ta nauka trwać będzie i trwać... moja żądza na pewno mniejszą by była.

Do bicza, który strzela porównać można szkołę podstawową i czas mój w niej spędzony. Szeroką drogą wiedzy z zakresu różnych, mniej lub bardziej interesujących przedmiotów – podążałam. Uczylałam się „pilnie przez całe ranki” – prawie jak Bambo Murzynek, pilnie prace domowe odrabiałam – i co nie lada sztuką jest – „świadcstwo z czerwonym paskiem” na koniec roku szkolnego (nie pamiętam, którego) otrzymałam. Jakież było moich rodziców zdziwienie, gdy Pan Dyrektor stojąc na środku Sali wyczytał moje

nazwisko i wręczył im „Pochwałę”. I te łzy szczęścia w oczach mamy...!

A potem znowu stres... Już się pewnie, kochany pamiętniczku, domyślasz, co chcę tutaj napisać. Wisiały nade mną – jak miecz jednego z bohaterów „Mitologii” (wybacz mi pamiętniczku tę niepamięć, ale imię jego z mojego mózgu wyparowało)-egzaminu po szkole podstawowej. Jak się potem okazało, nie taki diabeł straszny, jak go malują. *Suma summarum*, „testy” zdałam, co było dla mnie zaskoczeniem, bardzo pomyślnie i do liceum trafiłam.

Okres ten, licealnym popularnie zwany, z łezka w oku wspominam. Te 4 lata tak bardzo w pamięć moją zapadły, że do tej pory sny z nimi związane miewam. Ach! Jak ja uwielbiałam codzienne poranne pobudki i do szkoły dreptanie. Opisać tego słowami się nie da! Język jest zbyt ubogi, nad czym ubolewam! Co do mojego zapału naukowego – nie myśl sobie, kochany pamiętniku, że osłabł. Wręcz przeciwnie – wzrósł! Zgłębiałam tajniki wiedzy chemicznej, historycznej, geograficznej i... I długo by jeszcze wymieniać, jakiej. Wtedy też właśnie - wbrew oczekiwaniom wszystkich – muzyka mnie sobą zainteresowała. Ale nie o tym tu pisać miałam! O tym przy innej okazji opowiem. Mijał sobie ten wyżej wymieniony okres, gdy nagle spostrzegłam się, że na studia czas iść.

Po raz kolejny uśmiech do twarzy przykleiłam i rozpoczęłam nowy etap w życiu swoim. Odmienny niż pozostałe; z domu rodzinnego na dobre trzy lata wyprowadzić się musiałam, by uczyć się w jakże zacnym UMCSie. A nauki było trochę. Egzaminu jednak, jeden po drugim zdawałam (zdarzyło się także odstępstwo od normy, – ale to romantyczne dzieje). Pożerałam inspirujące do działania książki

z różnych czasów. Poprawnie pisać się (na)uczylałam, a nawet językową analizę punkowej piosenki zrobić musiałam. I w ten sposób dotrwałam do dziś.

Prawdę powiedziawszy, za miesiąc skończy się moja edukacja na tym poziomie. Licencjat, bowiem czas obronić będzie niedługo. Na temat tego jednak za dużo nie mogę powiedzieć, bo po prostu moja wiedza, jest jeszcze niewystarczającą do dzielenia się. Na tym – na razie – kończy się moja historia... A życie?

Jak się, pamiętniku kochany, zdążyłeś zorientować, życie moje upłynęło na... Na czym? Na Nauce!

Zaiste. Było ono piękne!

Ironię w tym tekście zauważy nawet dziecko 10-letnie. Nie chcę jednak pozostawiać po sobie takich złych wrażeń. Tak, tak pozostawiać... Otóż ten numer Żakpress'u jest numerem ostatnim w tym roku akademickim. Czas więc na krótkie podsumowanie, samochwalenie albo samokrytykę.

Na początku był chaos... Po kilku tygodniach z tego chaosu wyłoniła się jakaś wizja. Po głębszym przemyśleniu nabrała kolorów, kształtów i oto jest. Niektórzy ucieleśnienie tej wizji krytykowali, inni chwalili. Najgorsi to Ci, którzy byli letni i bez żadnych emocji podchodzili do gazety. Krytyka bowiem cieszy jeszcze bardziej aniżeli pochwała. W moim mniemaniu oczywiście. Ja, ze swojej strony, starałam się robić wszystko, by zadowolić (nie)przeciętnego studenta, studentkę. Razem ze „swoją” redakcją pracowałam nad wizerunkiem Żakpress'u i myślę, że coś z tego wyszło. Mam nadzieję, że w przyszłym roku to coś przerodzi się

w Coś, a potem w COŚ. I tak dalej, i tak dalej.

Kończy się mój ostatni rok na tej uczelni. Pamiętam jeszcze czasy, kiedy pierwszy raz tu przyszłam. Lekko przestraszona i zdezorientowana nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Pamiętam pierwszą stancję i właścicielkę – M., która z szalonej „metalowy” w mgnieniu oka przeobraziła się w mamę uroczego Kubusia, nasz (mój i innej M.) pokój z czerwonym dywanem dla vipów, brak zajęć w środy, piątkową gramatykę i cotygodniowe przywożenie schabowych z domu. ☺ Pamiętam rok drugi, bardziej imprezowy. Nadal na tej samej stancji – nigdzie nam (mi i innej M.) nie było lepiej. O rok starsze i poważniejsze tylko raz zaszalałyśmy za bardzo...;) pamiętam mnogość zajęć; romantyzm nie zawsze był romantyczny ;) Czasami nader nudny po prostu. Pamiętam także ludzi, bez których nic by się nie wydarzyło – nie byłoby Wieczorku Poetyckiego, majowej eskapady w Tatry, bądź, co bądź – Juwenaliów w rytmie *T. Love'owskiego Dreszczu*. Ogrom pracy, jaki w to włożyliśmy nie pozwoli mi tego zapomnieć nigdy.

Kończy się mój ostatni, trzeci rok, na tej uczelni. Pamiętam tragiczną w skutkach zmianę stancji. Zapach pewnych perfum, Paprika Korps i Z. Hołdys, „Łoże w kolorze czerwonym”, „Jeszcze będzie przepięknie” oraz smak tostów zawsze będą mi się kojarzyły z początkiem trzeciego roku studiów. Potem zmiana stancji – echo, nieklasyfikujący się do żadnej kategorii „śpiew”, przy którego słuchaniu raczej chciało się ironicznie śmiać niż złościć, ciągle niespodzianki w postaci zakręconych kaloryferów na przykład ;) – to pamiętki po zielonym bloku. Na szczęście ciągle obcuje z Ludźmi. To dzięki nim czasy studenckie,

bardzo dobre czasy, stały się cudownymi. Dzięki poznanym, lepiej lub gorzej, mniej lub bardziej, na trzecim roku osobistościom dowiedziałam się troszkę o sobie, o nich także. „Dranie” Piotra Banacha to jest to, co MiSiE lubią najbardziej. (prawda inna M.?)

Ale trzeci rok to także wyteżona praca nad gazetą, którą właśnie czytasz, nad pracą licencjacką zjadającą nerwy, nad nauką do egzaminów i nad jeszcze wieloma rzeczami. Nie narzekam jednak i myślę, że inni także. Bowiem czas, który teraz trwa, ludzie, którymi się otaczamy, rzeczy, które robimy zostaną w naszej pamięci na długo. A jeśli się postaramy – na zawsze. Dlatego warto się starać, pracować, coś robić, a nie siedzieć zamkniętym w czterech ścianach tylko z grającym radiem, podłączonym do ładowarki telefonem i zdjęciami...

Czytelnikom, którzy studiują na pierwszym lub na drugim roku pragnę powiedzieć jedno. Bierzcie z obecnego życia jak najwięcej, korzystajcie, ale bez przesady. Bawcie się, uczcie, spotykajcie ze znajomymi, ale wszystko szeroko rozumianych granicach rozsądku. Wykorzystujcie szanse, jakie daje Wam życie studenckie, nie bądźcie bierni, działajcie wszędzie gdzie się da, nie dajcie sobą sterować. **STUDIUJUCIE!** Bo... *To se ne vrati* – jak mówią bracia Czesi... i nie powtórz – dodam od siebie.

Powodzenia!  
 Ewa Lisek

## Muzyczne upojenie

Rynek muzyczny to temat – rzeka. I w zdaniu tym nie ma odrobiny przesady, ni szaleństwa. *Pop, rock, hip-hop, jazz...*, a nawet – jak dowodzi jeden nie szczerstwiały jeszcze tygodnik – *disco polo*

☺. Lista gatunków muzycznych jest o wiele dłuższa. No, cóż przynajmniej jedna z „rzeczy świata tego” znacznie się rozwinęła i każdy może tu znaleźć coś dla siebie. Muzyka otwiera przed nami bogate horyzonty teoretyczne, ale i praktyczne. I nic w tym złego, że Jaś ‘lubi sobie posłuchać’ i to mu w zupełności wystarcza.

Świat nasz, jak wielki i szeroki, dźwiga na swych barkach wielu zapaleńców, którzy ukochali muzykę ponad wszystko – nawet książkę od gramatyki ☺ - i wdrażają swą pasję w życie, zarażając nią innych. Mottem przewodnim Akademii Teatralnej w Warszawie, są słowa Herberta: „Życzę wam trudnego życia, tylko takie godne jest artysty”. Oto, jednym zdaniem, idealnie został opisany los każdego, kto obcuje z którąś ze sztuk. Bo życie takie, choć zazwyczaj płynące rytmem walca, nie raz, nie dwa daje w kość, wiąże się z porażkami, pełne jest niepewności. Ale grunt to wymierzenie w to, co najważniejsze i trzymanie się z dala od wyścigu szczurów (jakże dziś popularnego), czyli spełnienie i zadowolenie własne. I, tak jak Ewie sprawiają radość nutki drżące w połowie na jej „sześćcio-strunowcu”, Maćkowi brzmienie werbla, *crusha* i centrali, tak mnie gama w rozmaitych rejestrach i każdy dźwięk wydobyty nie tyle z przepony, co prosto z serca napełnia optymizmem.

Rozmyślenia powyższe zmierzają ku temu, by zrozumieć. Masz pasję(?), trwaj w niej i nie poddawaj się, zwłaszcza, kiedy kamień syzyfowy stoczy się po raz pierwszy. A na wszechogarniającą nas muzykę, spójrz inaczej, od podszewki ... zajrzyj prosto w serce i duszę. Polecam ...

Becia

## TROCHĘ POEZJI

\*\*\*

Cóż to się dzieje za oknem?  
- to tylko wiatr tańczy z drzewami.  
Obejmuje je i całuje...  
Czochra ich włosy...  
Ja również tańczę  
Tyle, że nie z wiatrem, a ze smutkiem,  
Który mnie obejmuje i całuje...  
Czochra moje włosy...  
\*\*\*

huczy, świszcze wiatr za oknem...  
tak jak huczy smutek w moim sercu.  
Drzewa w tańcu płaczą deszczem,  
Ja zaś płacząc łzami...

Anna Kasperek

\*\*\*

Poszedłeś z rana,  
A ja

Wciąż ściśnięta w Twych ramionach,  
Resztki zapachu perfum chłonę niczym  
narkotyki.  
Oszołomione pocałunkami tańczy serce,  
Rumienią się od miłości policzki,  
Ograniczone do Ciebie myśli buszują po  
głowie.  
Tak  
Niczym tasiemiec pochłaniasz mój czas,  
Niczym akumulator naładowujesz mnie  
dotatnią energią.

Tak zdominowała mnie pozytywna  
wibracja,  
Tak zaczarowała mnie Twoja nieśmiałość,  
Tak dopadła mnie miłosna obsesja.

Poszedłeś z rana,  
A ja wciąż czuje Cię obok!

JagOda

## TROCHĘ MOTORYZACJI

### Nietypowy Amerykanin



Żaden  
sportowy  
samochód nie  
oferuje tak

korzystnego stosunku wartości do mocy jak  
najnowsza Corvette C6.

Szóstą generację Corvette C6  
Amerykanie określają jako – *true and only  
sports car* ☺ W istocie – to najmocniejszy i  
najszybszy seryjny model, jaki  
kiedykolwiek opuścił taśmy produkcyjne  
fabryki *Bowling Greek* w stanie *Kentucky*.  
W Niemczech kosztuje 61 450 euro (mniej  
niż *Porsche Carrera S*). Żaden inny  
samochód w tej klasie nie ma  
korzystniejszego stosunku ceny do mocy niż  
C6. Jego sześciolitrowy, 8-cylindrowy silnik  
rozвивa moc 404 KM i moment 546 nm, co  
swobodnie wystarcza, by w 4,3 s osiągnąć  
prędkość 100km/h.

Nowa sylwetka jest łatwo  
rozpoznawalna. W modelu C6  
zrezygnowano z charakterystycznych,  
chowanych reflektorów. Pojemność  
przestrzeni bagażowej, jak na auto sportowe  
jest imponująca. Szerokie opony niemal  
przyklejają C6 do asfaltu, a dopiero przy  
naprawdę ostrej jeździe można doprowadzić  
do zarzucenia tyłu. Zachowanie auta jest  
dość spokojne i przewidywalne.

Mankamentem jest ciężko pracująca  
dźwignia skrzyni biegów. 6 litrów  
pojemności zapowiadać by mogło duży  
apetyt na paliwo, tymczasem wynosi  
średnio tylko 11,7l/100km ! Żadne inne  
sportowe auto tego nie potrafi, ale czy to  
jest najważniejsze?

Kike

## SENNIK

To ostatnie sennikowe spotkanie przed długimi wakacjami. Odpoczywajcie i zbierajcie siły na kolejny rok akademicki. Przed Wami masa przespanych i nieprzespanych nocy. Śpijcie, więc i śnijcie! Wydane numery Żaka pomogą w interpretacji snów ☺ I ważna wiadomość! Wasz studencki „astrolog” – czyli ja – szuka następcy, więc nie wstyďte się i pamiętajcie, że kolejne numery Żaka zależą od Was! A ja, ze swojej strony, bardzo dziękuję czytelnikom sennika ☺

A teraz przedwakacyjna tura z *Sennika Egipsko-Chaldejskiego*:

- BIĆ** - kogoś - spokój w małżeństwie;  
 - być bitym-zemścisz się rychło;  
 - psa-wierność;  
 - dziecko-niesprawiedliwość
- BIEGAĆ** - do celu - spełnienie życzeń;  
 - nago - zdrada;  
 - za nieprzyjacielem - zwycięstwo;  
 - dzieci biegnące - szczęście;  
 - wyścigi - zadowolenie;  
 - w koło - duże pieniądze
- BRZOSKWINIE** – jeść - połączenie z ukochaną osobą;  
 - zrywać - dobre stosunki z rodziną
- CIOTKA** - duży spadek;  
 - mówić z nią - kłótnia domowa.
- DIAMENT**- powiększenie majątku; zbierać - fałszywe nadzieje
- DOM BUDOWAĆ** - szczęście w miłości;  
 - walący się - usunięte przeszkody;  
 - płonący - nieszczęście;  
 - opuszczony - niespodzianki
- DROGA** - w górę - szczęście;  
 z góry - niespodziewane spotkanie;  
 - uciążliwa - nieprzyjemne wspomnienia
- DUCHY** - przyjemność

- FOTOGRAF** - przyjemne spotkanie;  
 - fotografie oglądać - spotkanie
- GRA** - w karty - zmartwienie;  
 - w kręgle - nieprzyjemne przygody
- GWIAZDY** – błyszczące - szczęście;  
 - blade-przeciwności;  
 - spadające - śmierć domownika
- JAGODY** – jeść - choroby dla dzieci  
 - szukać - bezkorzystny interes;  
 - znajdować - łatwy zysk
- JARZĘBINA** - lekkomyślność i lenistwo
- JAZDA** - spełnienie nadziei;  
 - w kilka koni - wielkie bogactwo;  
 - koleją - chrzest lub wesele;  
 - konno - dojście do zaszczytów i  
 - spaść z konia - nieszczęście
- KAPŁAN** - zaszczytne stanowisko
- KAPIEL** - w wannie - gwałtowna choroba;  
 - w rzece - siła i wytrwałość;  
 - w strumyku - wyzdrowienie;  
 - na głębinie - bądź ostrożny;  
 - zimna kąpiel - dobrobyt;  
 - gorąca - zaziębienie
- KOLCZYKI**- zysk;  
 - nosić - dowiesz się tajemnicy;  
 - kupować - próżność
- KORALE** - zyski, uciecha
- KROWA** - dostatek;  
 - doić - zaślubiny;  
 - pasące się - wygodne życie
- MAŁŻEŃSTWO** – zawierać - zysk;  
 - rozwodzić się - kara spadnie na ciebie;  
 - małżonka widzieć - dobre dochody
- POMNIK** - zmartwienie
- SKALECZYĆ SIĘ** - radosne spotkanie.
- WIŚNIE** - jeść-kłótnie;  
 - zrywać-radość;  
 - kwitnąca - zabawa
- ZAŚLUBINY**-szczęście
- ZGON** - długa podróż

# Humor Studencki

\*\*\*

Jedzie rajd samochodowy przez Europę. Co 600 km rajd zatrzymuje się aby zatankować paliwo. Po 8000 km tylko jeden samochód nie tankował paliwa - ten, w którym jechali studenci z Polski.

Kierownik rajdu podchodzi i pyta:

- Słuchajcie, przejechaliśmy 8000km a Wy ani razu nie tankowaliście! Dlaczego????
- Aaaaaa, bo my kasy nie mamy.

\*\*\*

Zatrzymuje policjant studenta, legitymuje go, otwiera dowód i czyta:

- Widzę, że nie pracujemy.
- Nie pracujemy - potwierdza student.
- Opieprzamy się... - mówi dalej policjant.
- Ano, opieprzamy się - potwierdza student.
- O! Studiujemy... - rzecze policjant.
- Niiieee, tylko ja studiuje. - odpowiada student.

\*\*\*

Dlaczego Polskę podzielono na 49 województw?

- Bo tyle jest liczb w Totolotku i teraz co tydzień odbywa się głosowanie, które województwo otrzyma przydział mięsa.

\*\*\*

Przez pewną miejscowość stacjonował przejazdem wagon ze spirytusem. Wagon został skradziony. Policja dotarła po śladach, do zalanego w trup Kowalskiego. I pyta się:

- Gdzie jest wagon? - Sprzedałem.
- A co zrobiłeś z pieniędzmi? - Przepiłem.

**ŻAKPRESS**

**Miesięcznik studencki**

**Redaktor Naczelna:** Ewa Lisek **Redagują:** A. Lewczuk, R. Osowska, I. Langa, K. Bąk, Kike, K. Kapłan, G. Dmitruk, Bełt, A. Kasperek, E. Sójka **Współpracują:** I. Polubiec, R. Plandowski, B. Dorosz, M. Wieczorek

**Kontakt:** e-mail: [ewa.lisek@wp.pl](mailto:ewa.lisek@wp.pl), tel. 502519442

**Wydawca i adres redakcji:** Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej  
ul. Janowska 55

**Druk:** Podlaska Fundacja Wspierania Talentów ul. Janowska 55, 21- 500Biała Podlaska